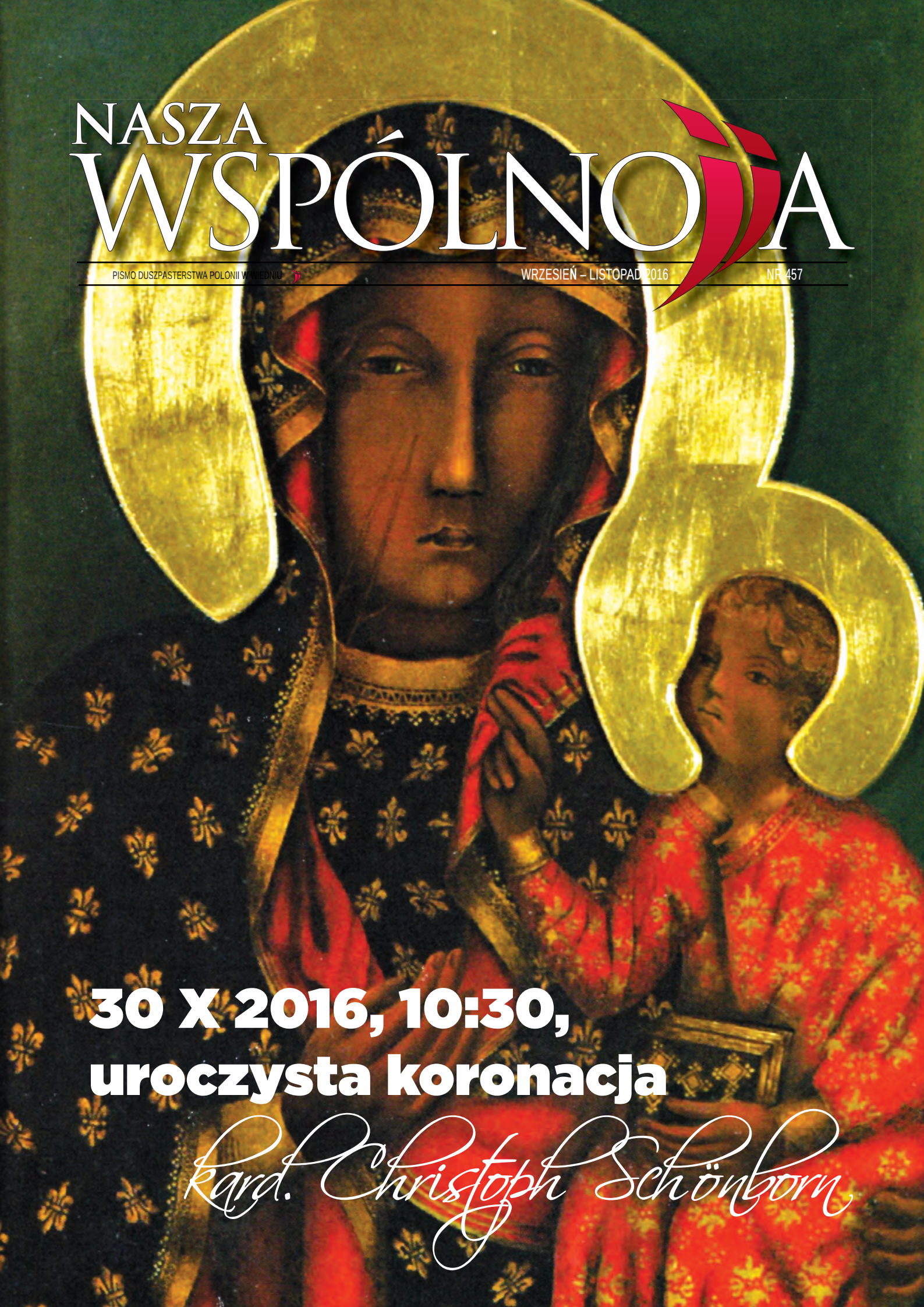


NASZA WSPÓLNOŚĆ



PISMO DUSZPASTERSTWA POLONII W WIEDNIU

WRZESIEŃ – LISTOPAD 2016

NR 457

**30 X 2016, 10:30,
uroczysta koronacja**

Kard. Christoph Schönborn



Po raz dwudziesty ósmy

Długo przyszło nam czekać na kolejny numer „Naszej Wspólnoty“. Wiele wody upłynęło w Dunaju. Wydarzenie goni wydarzenie. Wiele z nich przyprawia nas o radość, wiele o lęk. Oglądamy się ostrożnie wstecz, patrzymy na dziś, z pokorą planujemy przyszłość. Jezus nas nie zostawia samych – idzie bardzo blisko (często Nierozpoznany). Duch Święty nie przestaje rozpalać. Matka naszych dni jest z nami, ta Jasnogórska także! Bóg przysyła nam cudownych i mocnych ludzi, którzy utwierdzają nas w wierze. I nas samych takimi czyni. Tak będzie i jest zawsze. Nie dajmy się zwieść, że On o nas zapomniał. Te nasze artykuły mogą nas tylko w tym utwierdzić. Oby!

ks. Maciej Gawlik

NASZA WSPÓLNOTA

Nakład: 500 egz.

Wydawca: Polska Misja Katolicka w Austrii – Zgromadzenie Zmartwychwstańców

Redakcja: Maciej Gawlik CR (naczelny)

Korekta: Patrycja Maciejewska

Adres do korespondencji: bezkres42@gmail.com

Projekt graficzny: Wydawnictwo Księży Sercanów DEHON, Klemens Knap
www.wydawnictwo.net.pl

Druk: EKODRUK, Kraków 2016

Okładka: Przód: Matka Boża Jasnogórska.

Tył: Korony – wota jubileuszowe z okazji 1050. lecia Chrztu Polski. Fot. Marek Szala.

Składane ofiary przeznaczone są na pokrycie kosztów druku

Drodzy Przyjaciele Polskiego Kościoła, Drodzy Rodacy!

Jest mi niezwykle miło móc wszystkich Was poinformować, że czeka nas niedługo kolejna ważna uroczystość w życiu Polskiego Kościoła.

W niedzielę 30.10.16. o godz. 10.30 nastąpi długo wyczekiwana koronacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wotami jubileuszowymi z okazji 1050-lecia Chrztu Polski.

Dokona jej Arcybiskup Wiednia Kardynał Christoph Schönborn w towarzystwie ks. bpa Wiesława Lechowicza – delegata KEP ds. Emigracji Polskiej.

Spełnia się zatem pragnienie tak wielu osób, których marzeniem było godne uczczenie Matki Bożej i danie wyrazu wdzięczności za wszelkie dobrodziejstwa i łaski jakie otrzymywali i otrzymują wierni Polskiego Kościoła na przestrzeni tak wielu lat istnienia tej polskiej świątyni w Wiedniu.

Korony Jubileuszowe są darem Czcieli Maryi skupionych przy naszym kościele, jak i wielu innych osób, które ofiarowały precjoza zarówno na berło dla Matki Bożej, jak i teraz na kunsztowne korony.

Uroczystość nas czekająca będzie wyznaniem naszej wiary i manifestacją polskości oraz przywiązania do wartości w jakich zostaliśmy wychowani i które są dla nas cenne.

Jest dla nas wielkim zaszczytem, że uroczystej koronacji dokona osobiście Arcybiskup Wiednia, którego sympatii do naszego kościoła i życzliwości do Polonii Wiedeńskiej nie trzeba podkreślać, w towarzystwie zaproszonych Gości.

Dar dla Matki Bożej, do której kierujemy bez przerwy nasze modlitwy i prośby oraz podziękowania, będzie wyrazem najgłębszej czci, jaką pragniemy okazać NMP Częstochowskiej i Królowej Polski, znakiem naszych szczerych uczuć wobec Niej i pamiątką Roku Jubileuszowego 1050-lecia Chrztu Polski dla następnych pokoleń, które będą w tej polskiej świątyni po nas się modliły i wypraszały potrzebne łaski.

Wszystkich Przyjaciół Polskiego Kościoła na tę czekającą nas 30.10.16. uroczystość, jak i poprzedzającą ją rekolekcje maryjne (27-29.10.16) serdecznie zapraszam!

Dziękuję jednocześnie wszystkim tym, którzy swą ofiarnością, dobrym słowem, modlitwą i zainteresowaniem przyczyniają się do powstania tego dzieła i zaistnienia tej historycznej chwili!

ks. Krzysztof Kasperek CR
Rektor

Będzie się działo...

- **18.09.2016 – Niedziela**
– Kościół – Odpust Św. Krzyża na Rennwegu
- **19.09.2016 –**
Poniedziałek, 19:30
– Emaus – Zebranie kierowników grup duszpasterskich
- **19.09.2016 –**
Poniedziałek, 19:30
– Kościół – Spotkanie z rodzicami dzieci pierwszokomunijnych
- **22.09.2016 – Czwartek,**
18:30 – Emaus – Początek
kursu dla kantorów
- **01.10.2016 – Sobota,**
20 – Emaus – „Katyń –
zbrodnia nieukarana” –
odczyt dr. A. Szpytmy
w ramach Dni Polskich +
film „Katyń”
- **07.10.2016 – Piątek –**
Kościół – Pierwszy piątek
miesiąca: Msze św. 17, 18,
19; spowiedź od 16:30
i od 18:30
- **08.10.2016 – Sobota,**
9-11 – Emaus – Początek
kursu przedmałżeńskiego
(kolejne spotkania: 15.10.,
22.10., 05.11., 12.11.)
- **09.10.2016 – Niedziela**
– Kościół – Niedziela Papieska – zbiórka na Fundusz Młodzieży Trzeciego Tysiąclecia
- **13.10.2016 – Czwartek,**
20 – Kościół – Procesja
fatimska
- **19.10.2016 – Niedziela,**
19 – Kościół – Msza św.
w intencji „Przystani”
z okazji 15. rocznicy
powstania





Akt zawierzenia Narodu Matce Bożej z okazji 1050. rocznicy Chrztu Polski

Biskupi polscy, Jasna Góra, 3 maja 2016 roku

**Wielka Boga-Człowieka Matko,
Niepokalana Dziewico Maryjo,
Matko Kościoła i Królowo Polski,
Matko naszego zawierzenia!**

1. Na drodze naszych dziejów mijają kolejne lata zmagania synów i córek polskiej ziemi o wierność Chrystusowi i Jego Ewangelii, o wierność Kościołowi i jego pasterzom, o wierność naszemu chrześcijańskiemu dziedzictwu.

Pośród tych trosk, wysiłków i zmagania nadeszła – jako umocnienie dla nas – tysiąc pięćdziesiąta rocznica Chrztu Polski. Pragniemy wyrazić z całym Kościołem katolickim w Polsce wdzięczność i uwielbić Boga w Trójcy Świętej Jedyne za włączenie w minionych wiekach wszystkich pokoleń naszych rodaków w nurt życia wiecznego.

W tym ważnym momencie historii zbawienia uświadamiamy sobie nowe wyzwania, jakie niesie ze sobą współczesność. W świecie, w którym nasi Bracia i Siostry w wierze przyczyniają się do budowania lepszego świata, ale również cierpią i oddają życie za Chrystusa, odczuwamy nagłą potrzebę ponownego zawierzenia się Bożemu Synowi przez Twoje wstawiennictwo, o Niepokalana Dziewico, Królowo Polski. Tym samym mamy świadomość, że program duchowej odnowy Polaków, wyrażony w Jasnogórskich Ślubach Narodu i milenijnym Akcie oddania w niewolę miłości, pozostaje nadal aktualny.

2. W obliczu Boga w Trójcy Świętej Jedyne, w głębokim zjednoczeniu z Głową Kościoła Rzymskokatolickiego, Ojcem Świętym Franciszkiem, my, biskupi polscy, zebrani u stóp Twojego Jasnogórskiego Tronu, otoczeni przedstawicielami wierzącego Narodu – duchowieństwem, osobami życia konsekrowanego i wiernymi świeckimi, w łączności z całą

Polonią – oddajemy dzisiaj w Twoją wieczystą, macierzyńską niewolę miłości wszystkie dzieci Boże ochrzczonego Narodu i wszystko, co Polskę stanowi, za wolność Kościoła w naszej Ojczyźnie i w świecie, ku rozszerzeniu się Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Oddając się dzisiaj Tobie, Bogurodzico i nasza Matko, jesteśmy pewni, że w ten sposób jak najlepiej zabezpieczymy całą naszą chrześcijańską, osobistą i narodową przyszłość. Jesteśmy przekonani – podobnie jak nasi ojcowie – że Ty, o Bogurodzico Maryjo, jesteś dla każdego z nas przedziwną pomocą i obroną na drogach chrzcielnej wierności Chrystusowi, naszemu Zbawicielowi.

3. Oddani Tobie w niewolę pragniemy czynić w naszym życiu osobistym, rodzinnym i społecznym nie wolę własną, ale wolę Twoją i Twojego Syna, która jest samą miłością.

Postanawiamy, jak najwierniej naśladować przykład Twojego życia: Twoją wiarę, nadzieję i miłość, wyrażając się w służbie Bogu i ludziom, w trosce o zbawienie każdego człowieka.

Wpatrzeni w przykład życia i wsłuchani w nauczanie wielkich Pasterzy – świętego papieża Jana Pawła II i Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego – ponawiamy dziś przymierze z Tobą. Pragniemy, aby duch papieskiego „Totus Tuus” i prymasowskiego „Wszystko postawiłem na Maryję” stale w nas wzrastał.

4. Matko Boga i człowieka, oddając się Tobie, przyrzekamy coraz bardziej rozwijać w każdym z nas osobiście i w całym Ludzie Bożym przymierze chrzcielne

z Bogiem. Chcemy otwierać się na światło wiary, która rodzi się ze słuchania Bożego słowa i owocuje świadectwem życia. Przyrzekamy, jak uczył święty Jan Paweł II, kształtować dojrzałe wspólnoty kościelne, nasze rodziny, stowarzyszenia i parafie, „w których wiara ujawnia się i urzeczywistnia jako przylgnięcie do Osoby Chrystusa i do Jego Ewangelii, jako spotkanie i sakramentalna komunika z Chrystusem, jako życie w duchu miłości i służby”.

Pragniemy głosić Ewangelię przez przykład życia zakorzenionego w Chrystusie i przeżywanego w codzienności, przez zaangażowanie w pracę, kulturę, sztukę i naukę, przez wypełnianie obowiązków rodzinnych, społecznych, ekonomicznych i politycznych.

Podobnie jak ukrzyżowany Jezus, który zniósł podziały, wprowadzając pokój i pojednanie „przez krzyż, w sobie zadoławszy śmierć wrogości” (Ef 2, 16), tak i my – poprzez przebaczenie naszym winowajcom – chcemy stać się budowniczymi pokoju w Ojczyźnie i świecie.

Królowo świata, chcemy pamiętać o tym, że Bóg, jako Ojciec i Stwórca, powierzył nam troskę nie tylko o siebie nawzajem, ale i o cały stworzony świat. Dlatego wypełniając najpierw obowiązek miłości wobec bliźniego, chcemy także troszczyć się o środowisko, w którym żyjemy, które Bóg nam powierzył dla naszego dobra.

5. Matko Miłosierdzia, abyśmy mogli wprowadzić w życie te postanowienia, pragniemy oprzeć naszą wiarę na Twojej wierze, aby w codzienności rozpoznawać wyraźnie głos Boga i Jego zbawcze wezwanie, aby nasze serca były ciągle otwarte na dary Bożego miłosierdzia.

Przyjmij, nasza Matko i Królowo Polski, ten akt zawierzenia i oddania, którym pragniemy zabezpieczyć Kościół święty w nowym tysiącleciu, a nienaruszony skarb wiary przekazać nadchodzącym pokoleniom. Niech będzie on odpowiedzią na Twoją matczyną miłość do naszego Narodu. Niech w Twoim Niepokalanym Sercu na nowo odsoni się dla wszystkich światło zbawczej nadziei.

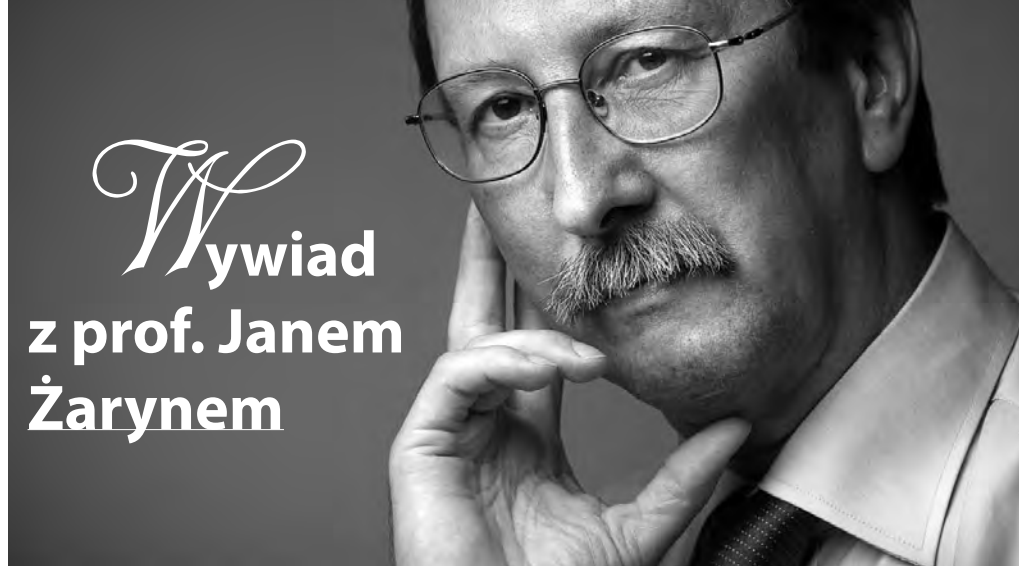
Amen.

- **22.10.2016 – Sobota, 20 – Kościół – Koncert jubileuszowy chóru „Gaudete” z okazji 35. rocznicy powstania**
- **23.10.2016 – Niedziela – Kościół – Niedziela Misyjna**
- **27.-29.10.2016 – Czwartek – Sobota, 19 – Kościół – Rekolekcje maryjne przed koronacją (o. Zbigniew Ptak, paulin)**



- **30.10.2016 – Niedziela, 10:30 – Kościół – Koronacja obrazu MB Częstochowskiej – kard. Ch. Schoenborn**
- **01.11.2016 – Wtorek, 12 – Zentralfriedhof – Msza św. w Luegerkirche, a po niej procesja do grobów polskich żołnierzy**
- **04.11.2016 – Piątek – Kościół – Pierwszy piątek miesiąca: Msze św. 17, 18, 19; spowiedź od 16:30 i od 18:30**
- **12.11.2016 – Sobota, 19 – Kościół – Msza św. w intencji Ojczyzny**
- **12.11.2016 – Sobota, 20 – Emaus – Wieczornica Patriotyczna – org. Żywy Różaniec**

Wywiad z prof. Janem Żarynem



Polska Misja Katolicka w Wiedniu gościła w dniach 18-19.06.16. senatora prof. Jana Żaryna, który wygłosił wykład w Emaus i spotkał się z tutejszą Polonią. Z tej okazji udzielił nam również wywiadu który poniżej zamieszczamy.

Dzień dobry Panie Senatorze.

Zanim przejdziemy do rozmowy o Polsce chciałbym przypomnieć, że Pan Profesor Jan Żaryn od lat jako historyk zajmujący się historią Kościoła Katolickiego jest nie tylko wnikliwym badaczem historii polskiego obozu narodowego, ale również badaczem historii polskiej emigracji politycznej. Proszę powiedzieć kilka słów o sobie.

J.Ż. Tak, mam rzeczywiście chyba kilkadziesiąt, jeśli nie więcej publikacji obejmujących dzieje Kościoła Katolickiego w kraju i na emigracji i interesuję się historią obozu narodowego oraz obozu chrześcijańsko-demokratycznego. Te polskie tradycje narodowo-chadeckie są mi także zresztą najbliższe osobiście. Ale nie tylko nimi się zajmuję profesjonalnie, zajmuję się także historią stosunków polsko-żydowskich ze szczególnym uwzględnieniem historii Polaków ratujących Żydów, co dzisiaj szczególnie jest ważne w tej perspektywie, która jest także znana środowiskom polonijnym.

Obecnie jestem Senatorenem z ramienia Prawa i Sprawiedliwości, także Prawicy Rzeczypospolitej, która wspierała mnie w tychże wyborach. Jestem redaktorem naczelnym miesięcznika „W sieci historii”, jestem także cały czas wykładowcą Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i profesorem tej uczelni. Byłem długoletnim pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej, a wspominam o tym dlatego, że często jestem identyfikowany z tą instytucją, w której dziś już, niestety nie mogę pracować, ponieważ wyklucza to posiadanie mandatu Se-

natora. Od kilku już lat zaangażowałem się również społecznie jako Prezes Stowarzyszenia **Polska Jest Najważniejsza**, w organizację uroczystości 1 marca, narodowego dnia pamięci Żołnierzy Wyklętych w Warszawie.

C.Z. Za całokształt swej pracy z rąk Prezydenta Kaczyńskiego został Pan uhonorowany wysokim odznaczeniem

J.Ż. Tak, orderem Polonia Restituta, jest to bardzo wysokie odznaczenie Państwa Polskiego i była to bardzo dla mnie ważna i wzruszająca, jak też i zobowiązująca chwila, a działo się to w kwietniu 2009 roku w bardzo trudnym dla nas, najbliższych wówczas współpracowników świętej pamięci Prezesa IPN Janusza Kurtyki, momencie. Chwila była trudna, bo IPN był w ogniu krytyki, można powiedzieć takim ustawicznym ogniem krytyki, każdy pretekst okazywał się być dla środowisk bardzo niechętnych IPN – owi dobrą okazją, aby próbować zniszczyć tę instytucję czy też ją rozwiązać lub zlikwidować. To, co zrobił wówczas Prezydent Kaczyński miało podwójną wymowę, bo z jednej strony nas personalnie dostrzegł i uhonorował, a jednocześnie dał wyraźnie sygnał jako Prezydent Rzeczypospolitej, że ta instytucja jest mu bliska, bo rzeczywiście w niej jest ten olbrzymi polski potencjał dotyczący możliwości rozpoznania i propagowania polskich dziejów.

C.Z. O ile mnie pamięć nie myli jest Pan pierwszą osobą, która po odtajnieniu archiwów IPN odważyła się głośno

powiedzieć to, co teraz mówią już i inni historycy, że Lech Wałęsa bezprawnie otrzymał status tzw. pokrzywdzonego. Lech Wałęsa jest obecnie ikoną opozycji w Polsce, która uważa, że demokracja w Polsce jest zagrożona. Jak Pan ocenia stan demokracji w naszym kraju?

J.Ż. Tak, ewidentnie Polska jest państwem demokratycznym, co więcej, mam wrażenie, jeśli mogę zaryzykować tę tezę, bo oczywiście lepiej będzie to sprawdzić za parę lat, jest na etapie wznoszącym się jeśli chodzi o faktyczną demokrację w Polsce.

Otóż ten system, który nazywamy demokracją oparty jest przede wszystkim na tym co każda konstytucja państwa niepodległego mówi, to znaczy: instytucje państwa demokratycznego służą narodowi ponieważ jest on tylko i wyłącznie podmiotem jedynym w systemie demokratycznym. A słowo podmiot oznacza, że instytucje, które są zajmowane przez klasę polityczną w imieniu tegoż narodu od początku do końca tylko i wyłącznie jemu służą, a nie żadnej innej obcej instytucji, żadnej innej sile czy żadnemu innemu układowi zewnętrznemu, żeby nie wiem jak był miły i sympatyczny i poklepujący po grzbiecie i żeby nie wiem jak był mocny i silny i wymuszający różnego rodzaju, w tym przypadku antypolskie rozwiązania.

Sądząc po tym co dziś jest dla Polski i Polaków dostępne mam wrażenie, że osiem lat rządów PO i PSL to był okres rządów, w którym właśnie ówczesna władza się oddaliła od tego narodu rozumianego jako podmiot, któremu się służy.

Być może, te słabości władzy Platformy nie wynikały z braku wrażliwości na Polskę, bo nie chcę pomawiać kogokolwiek o brak patriotyzmu, ale oceniam to po skutkach. Jeżeli można oceniać ustępującą w 2015 roku władzę to nie da się ukryć, że pozostawiła nam po sobie bardzo duży wewnętrzny, wewnątrznarodowy dyskomfort. Ten dyskomfort polegał na totalnym, wewnętrznym braku zaufania, ponieważ władza poprzednia oddalając się od narodu i jego potrzeb używała, i to niestety nagminnie kłamstwa; kłamstwa jako metody uprawiania polityki.

A systemu demokratycznego, jeżeli chcemy go traktować nie tylko literalnie ale głębiej, to znaczy z treścią, nie można rozumieć jako instytucję którą się obsługuje obojętnie jak, tylko to jest właśnie to

co nazywamy służbą czyli także wpisaną w to wewnętrzną komunikacją. Naród jest reprezentowany, ale naród też jako podmiot jest doinformowany. Jest narodem, który ma narzędzia rozpoznania tego co władza w rzeczywistości robi. Mamy na przykład dzisiaj bardzo wyraźnie widoczny problem z systemem bankowym, który okazuje się, że generował z państwa polskiego olbrzymie miliony złotych, a przepisy prawa nie zostały tak zabezpieczone żeby można było te pieniądze zatrzymać na terenie państwa tak, żeby je reinwestować, chociażby w różnego rodzaju działy gospodarcze.

Za czasów PO i PSL państwo i władza nie była zainteresowana ochroną frankowiczów uznając, że jest to prywatny problem obywateli, a nie wewnętrzny problem wynikający z zaniedbania jakim jest brak skutecznej kontroli nad bankami o kapitale zewnętrznym. Bank o kapitale zewnętrznym, jak wiemy nie jest zainteresowany w pilnowaniu interesów obcego, w tym przypadku polskiego narodu, bo ma własny naród do obsługi.

Największą skazą z jaką mieliśmy do czynienia obok rozlicznych afer, która wbrew woli tamtejszych decydentów wyszła na jaw, była ta straszna rzecz jaką rządy PO i PSL wykonały, czyli niechęć do ujawnienia i do właściwego rozpatrzenia jak też i poinformowania społeczeństwa o tym co się stało 10.04.2010 roku. I właśnie między innymi w tym się przejawia faktyczny brak systemu demokratycznego przed listopadem 2015 roku, czyli przed przejęciem władzy przez Prawo i Sprawiedliwość.

Jeśli dzisiaj opozycja śmie uważać, że to PiS niszczy standardy demokracji to niech najpierw kwarantannę dziesięcioletnią przejdą, niech się zastanowią nad tym co pozostawili po sobie w spadku, a potem się zabierają do ewentualnego naprawiania świata.

C.Z. Opozycja mówi, że demokracja w Polsce jest zagrożona, jako główny powód podając spór o TK. Na czym ten spór polega? PiS przedstawiło swoje propozycje w Sejmie, PSL ma projekt, procedowany nawet będzie projekt KODu, którego, o dziwo! nie poparła Platforma. Jak Pan myśli, dlaczego?

J.Ż. No niewątpliwie trzeba to powtarzać wielokrotnie i tak żeby się to jednoznacznie utrwaliło. Że początek tego kryzysu został wywołany przez poprzednią ekipę

PO i PSL, która złamała standardy uprawiania polityki w systemie demokratycznym, najpierw ustawowo dając sobie taką możliwość, a potem jeszcze na dodatek nie mieszcząc się do końca w tej stworzonej przez siebie procedurze prawnej, wybierając sędziów do TK, który to wybór powinien już być należeć do nowej władzy ustawodawczej czyli Parlamentu wybranego i rozpoczynającego swe rządy w listopadzie 2015 roku. I sporu by w ogóle nie było, gdyby nie ta fundamentalna decyzja. Można się rzeczywiście zastanawiać czy obydwie strony tkwiące już w tym sporze wykonały wszystko co należało aby w miarę jak najszybciej ten spór zakończyć. Problem jednak polega na tym, że ta strona, która ma narzędzia sprawcze i próbuje znaleźć jakieś rozwiązania kończące ten spór, strona Prawa i Sprawiedliwości i Rządu, zderza się z postawą opozycji, która jest zainteresowana jedynie tym, aby w tym sporze tkwić jak najdłużej.

Niewątpliwie w tej chwili jest problemem nie kto ma w nim rację lecz fakt, że strona rządowa i opozycja widzą tę rzeczywistość zupełnie różnie. Strona rządowa ma wyraźny cel – kończymy spór, szukamy kompromisu, szukamy wyjścia z tej delikatnej sytuacji, która może się odbijać negatywnie na naszych relacjach zewnętrznych, bo może być wykorzystywana, a druga strona nie chce totalnie przyjąć takiej argumentacji będąc zainteresowana w tego sporu trwaniu. Jest ciężko zawyrokować czy jesteśmy w stanie w sposób polityczny ten spór rozwiązać. Być może trzeba będzie spokojnie czekać nie tracąc z oczu celu rozwiązania sporu, aż kolejni sędziowie TK skończą swą kadencję i tym samym przedmiot sporu upadnie sam. Mam na myśli szczególnie sędziego Andrzeja Rzeplińskiego, który jak się okazało jest sam stroną w tym konflikcie służącą obecnej opozycji.

C.Z. Mimo jednak tej postawy obecnej, nazwijmy totalnej opozycji, sondaż PMS Polska daje PiS ponad 40% poparcia, co stanowi więcej niż poparcie całej opozycji razem wziętej. Skąd przy takiej krytyce rządu aż takie proporcje?

J.Ż. No właśnie stąd, że PiS dobrze zdefiniowało pojęcie demokracja. To pojęcie nie mieści się w zawilim, prawnolegislacyjnym i propagandowym języku lecz w bardzo jasnym, można powiedzieć jednoznacznie opisującym rzeczywistość.

Kampania wyborcza i następnie praca rządu po wygraniu wyborów to jest jeden i ten sam język. Jeden język i ten sam zestaw celów. To co mówiliśmy przed wyborami jest po wyborach skutecznie realizowane. Zgodność, która jest ewidentnie widoczna, bardzo nawet widoczna, której nie trzeba specjalnie propagować. Można co najwyżej się zastanawiać czy nie za szybko, i czy nie za dużo jednocześnie jest branych na warsztat przez gabinet pani Beaty Szydło tematów. Wola realizacji programu jest tak widoczna, że społeczeństwo nie ma powodu powątpiewać, przynajmniej na razie. Jak społeczeństwo zacznie mieć takie wątpliwości to słupki poparcia zaczną gasnąć i z tego ekipa rządowa doskonale sobie zdaje sprawę.

C.Z. Czy sukcesu ekipy rządzącej należy upatrywać w programie 500+ czy w programie kolejnym, czyli mieszkanie+ Proszę opowiedzieć nam o tych programach.

J.Ż. Ten sztandarowy projekt, który stanowi o naszej wiarygodności jako stronie na scenie politycznej czyli projekt 500+ jest dzisiaj omijany przez opozycję, czym się opozycja kompromituje doszczętnie, ponieważ okazało się, że jest on nie tylko bardzo dobrze przyjęty przez społeczeństwo, bo to jest oczywiste, ale też ten projekt jest autentyczną i jak się wydaje

jedyną racjonalnie wykombinowaną receptą na to żeby wyjść z różnego rodzaju zapaści.

Teraz, za chwilę będzie projekt **mieszkanie+**, który obok programu 500+, wbrew prognozom opozycji, nie tylko nie jest dewastujący finanse państwa polskiego lecz wręcz odwrotnie, okazuje się, że jest pozytywnie stymulujący rynek. Dlatego też, tak bardzo daleko idąca krytyka się załamała. Oczywiście to jest bardzo nośny projekt 500+, ja pamiętam bardzo mądre zdanie w Senacie wypowiedziane przez ministra zdrowia, pana Konstantego Radziwiłła, który w swoim bardzo krótkim, ale sensownym przemówieniu powiedział:

„Szanowni Państwo, bardzo możliwe, że są jakieś zadania rozliczne, które my mamy jako Polska dzisiaj, ale trzeba zdać sobie sprawę, że jeśli nie będziemy przyjmować tego typu rozwiązań jak właśnie 500+ to wszystkie reformy, które nas czekają nie będą miały racji bytu bo nas, czyli Polaków nie będzie”

Więc trzeba zacząć od tego co jest na górze, od tego strategicznego projektu, który został wprowadzony, ponieważ nie było innego wyjścia. PiS nie jest wymyślniczką jakichś ideologicznych haseł tylko jesteśmy reagującymi na to co jest obiektywnie rzeczywiste.

C.Z. Opozycja twierdzi, że po wprowadzeniu tych programów powstanie dziura w budżecie, największe zaś światowe banki twierdzą, że te programy przyczynią się do wzrostu gospodarczego w Polsce. Czy rzeczywiście jest na to szansa?

J.Ż. Tak, większość finansistów i ekonomistów, wszystkie w zasadzie, które ja słyszałem w różnych miejscach wypowiedzi świadczą o tym, że program 500+ jest postrzegany jako fascynująca próba wydobywania się z potwornie trudnej sytuacji narodu polskiego jako narodu kurczącego się. W swojej liczebności jesteśmy na jednym z trzech ostatnich miejsc na listach rankingowych państw świata jeśli chodzi o demografię i po prostu my musimy się zmierzyć z tym przede wszystkim problemem. A ryzyko zawsze jest. Najbezpieczniej jest jeśli się śpi, nie wychodzi z domu i nie wsiada do tramwaju bo można wtedy od razu ulec wypadkowi. Tylko wtedy najlepiej w ogóle nie zabierać się do wykonywania jakichkolwiek publicznych funkcji.

W kwestii **mieszkanie+** jest to wydobywanie się też z rzeczywistości takiej, którą trzeba zdefiniować. Polega ona na tym, że w ciągu ostatnich lat niepodległości skazą kolejnych rządów było to, iż w gruncie rzeczy nie wypracowano takiego jednego programu, który by mówił o tym, że wszystkim grupom społecznym, całe-



mu społeczeństwu polskiemu należy się, bo taka jest rola państwa, szukanie takich narzędzi sprawowania polityki, żeby beneficjentami bycia Polakiem w wolnym i niepodległym państwie polskim byli w miarę wszyscy. Nie przestępcy rzecz jasna, bo ci mają siedzieć w kryminale, ani nie ci, którzy tworzą różnego rodzaju mafijne przekręty. Wszyscy ci, którzy niezależnie od zakresu swoich talentów są we wspólnocie narodowej, mają prawo oczekiwać, że państwo wytworzy takie narzędzia, w których będzie zabezpieczone minimum warunków do godnego życia, tak jak to jest na Zachodzie. Mam na myśli właśnie systemy ubezpieczeń, systemy emerytalne, systemy służby zdrowia, wszystkie systemy służące nie jakiejś wybranej warstwie najbogatszych, tylko właśnie służące powszechności.

I ten mechanizm myślenia jest wpisany w projekt mieszkanie+, w którym chodzi o to, aby stworzyć takie warunki, aby nie deweloperzy byli tylko i wyłącznie beneficjentami rozwiązań prawnych tak jak było do tej pory, ale tę logikę tworzenia wąskich grup beneficjentów tego systemu zmienić na filozofię, że beneficjentem jest konkurencja, którym jest między innymi program mieszkanie+ a który w skrócie rzecz ujmując umożliwia osiągnięcie jednego z podstawowych warunków godnego życia czyli własnego mieszkania i spłacania tegoż mieszkania bezpośrednio czy za pośrednictwem pośrednika bankowego wybranego przez władze państwową w formie czynszu, który będzie powoli odejmowany od sumy wartości tegoż mieszkania.

To nie jest projekt polski, żeby była jasność. To jest projekt który się sprawdzał w różnych częściach świata i jest on próbą przeniesienia zdrowych rozwiązań, w tym przypadku ekonomicznych, na grunt polski. Oczywiście będzie to skutkowało tym, że dotychczasowe monopolistyczne struktury deweloperskie będą musiały się do tego ustosunkować. To nie jest próba likwidacji wolnego rynku, lecz próba udowodnienia, że beneficjentem demokratycznego systemu w Polsce ma być szary obywatel.

C.Z. Polakom został przedstawiony plan Mateusza Morawieckiego. Pierwszy pakiet to sto ułatwień dla przedsiębiorców, zniesienie barier biurokratycznych i uproszczenie działalności firm w kraju. Kiedy będzie wdrażany w życie?

J.Ż. To jest pakiet, o którym można powiedzieć, że jest przygotowywany zarówno w resorcie gospodarczym za który odpowiada Premier Morawiecki, jak i równolegle w tych resortach, które są mi bliższe ze względu na moje kompetencje czyli na przykład przez ministerstwo nauki i szkolnictwa wyższego, czyli odbiurokratyzowanie systemu polegające na weryfikacji przepisów i na zniesieniu tych wszystkich wytworzonych przez ostatnie dwadzieścia parę lat prawnych zabezpieczeń.

Celem jest stworzenie dla średniego biznesu w Polsce szans aby mógł nie tylko zafunkcjonować, ale także nie pomylić się, czyli nie być narażonym na przykład na złamanie prawa, czyli także na konsekwencje finansowe tego złamania prawa. Dotąd właściciele firm większość swego czasu, spędzali na weryfikowaniu, czy ich ścieżka rozumowania jest zgodna z poplątanymi przepisami prawnymi, które powstawały żywiołowo w związku z odkrytymi lukami prawnymi.

Teraz się staramy stworzyć jakąś logikę wewnętrzną tego systemu, którym, mamy nadzieję, że zainteresujemy społeczeństwo, a wszystko na to wskazuje, że jest to pozytywnie widziane i postrzegane. No i oczywiście w efekcie chcemy ułatwić życie tym, którzy właśnie nie chcą być przestępcami na gruncie biurokracji, tym którzy mają poważny problem wynikający z niemożności ogarnięcia tego całego wielkiego balastu biurokratycznego.

C.Z. Panie Senatorze, od 8 do 9 lipca w Polsce się odbędzie szczyt NATO. Jakie powinniśmy pokładać w nim nadzieje? I co daje wzmocnienie wschodniej flanki Sojuszu?

J.Ż. Tu trzeba sobie powiedzieć dwie rzeczy. Że to co się już udało, udało się przede wszystkim za sprawą Rządu, a przede wszystkim Prezydenta Andrzeja Dudy, który to pierwszy mając instrumenty jako Prezydent tę inicjatywę zainicjował. Udało się wzmocnienie i ocieplenie relacji Europy Środkowo-Wschodniej z państwami leżącymi od Chorwacji po państwa bałtyckie i dalej skandynawskie i jest to oczywiście bardzo dobry proces o którym powinniśmy pamiętać.

Proces tworzenia takiego minimum wspólnych interesów i artykułowania tych wspólnych interesów na poziomie Europy Środkowo-Wschodniej nie uwolni nas jednak od obowiązku

szukania bezpieczeństwa dla tej części Europy w Stanach Zjednoczonych i w Pakcie Północno Atlantycznym. My ze względu na swoje położenie geograficzne jesteśmy skazani, przynajmniej władze, na funkcjonowaniu ewidentnie w stałym napięciu, napięciu dotyczącym szukania jak najlepszych rozwiązań dotyczących bezpieczeństwa państwa. Nie mamy komfortowych warunków Islandii czy państw leżących między dwoma oceanami jak Kanada czy USA, lecz jesteśmy w bardzo konkretnym zjawisku politycznym, kulturowym, ekonomicznym, dalekim od sytuacji komfortowej.

Po prostu tak właśnie to Boże igrzysko zostało wpisane w nasze dzieje i w naszą współczesność i w naszą przyszłość, i w związku z tym, jeżeli władze próbują walczyć o zabezpieczenie interesów polskiej ziemi to często tracą w konfrontacji z podmiotami zewnętrznymi, które są z kolei zobligowane swoimi historiami i swoimi interesami oraz zobowiązaniami wobec przeszłych pokoleń do odgrywania roli mocarstw, do odgrywania roli jedynych słusznych opiekunów, do odgrywania w związku z tym pomniejszającej roli znaczenia podmiotowości państwa i narodu polskiego.

Jeśli się rozumie taką rzeczywistość historyczno-współczesną, to mówiąc jaśniej, podstawowym obowiązkiem każdej polskiej władzy, zarówno ministra obrony narodowej jak i ministra spraw zagranicznych jest wykorzystywanie każdej sposobności do tego żeby wzmocniać bezpieczeństwo.

I szczyt NATO w Polsce, do którego także przyczyniła się także ekipa rządząca poprzednio, jest takim zwieńczeniem tego naszego, polskiego sukcesu, który ma polegać na tym, żeby jednoznacznie strona amerykańska zgodziła się na to, iż tutaj kontyngent wojsk Paktu Północno Atlantycznego nie jest epizodem, ale że jest to stała obecność.

Czyli, że jest taka ziemia, Europa Środkowo-Wschodnia, która jest dokładnie tak samo w zainteresowaniach Sojuszu jak Los Angeles, Londyn i Paryż. Jest to wbudowanie w mentalność Paktu takiej gwarancji, że jesteśmy wszyscy na siebie skazani w tej różnorodności położenia geopolitycznego. Wszyscy jesteśmy dla siebie potrzebni, a my mamy argumenty, świadczące za tym, że inne państwa NATO mogą korzystać na naszej w Pakcie obecności.

To są argumenty dotyczące przede wszystkim zjawisk na Wschód od nas się dziejących. Z jednej strony jest Rosja jako ten potencjalny mocarz, który może skłaniać się co i raz i w różne strony do powrotu do swoich projektów imperialnych.

A z drugiej strony jest Turcja i cały zakres tej rzeczywistości, która kryje się na jej zapleczu czyli od Afganistanu, Pakistanu, Indii i całej tej struktury na południe od Kaukazu aż do Bliskiego Wschodu. Ten potencjalnie wielki świat światowego terroryzmu, w którym my akurat i Europa Środkowa w ogóle mamy jako całość bardzo ważną rolę do odegrania dlatego, że relacje Turcja - Europejskie w historii bardzo mocno toczyły się za sprawą państw, które dziś są dziedzicami tej właśnie Środkowo Wschodniej Europy. To jest dziś choćby Austria i Węgry, to jest właśnie Polska, to może być i Ukraina, bo niegdyś to były terytoria pierwszej Rzeczypospolitej.

My mamy sobie z Turcją, jeżeli będziemy należycie wykorzystani, bardzo dużo do powiedzenia. Z jednej strony mamy pamięć po zwycięstwie pod Wiedniem i szczególnie tu w Wiedniu o tym przypominamy, że w 1683 roku byliśmy po raz kolejny tym przedmurzem chrześcijaństwa, które Europę uratowało. Następnie w 1920 roku żeśmy Europę kolejny raz ratowali, tym razem przed wschodnimi uzurpatorami panowania nad starym kontynentem.

Jednocześnie także pamiętamy i jesteśmy wdzięczni Turcji za to, że potrafiła wpisać w swoje dogmaty polityki dziełnastowiecznej nie tylko ceremoniał w postaci zawołania – Przedstawiciel Lechistanu wejść – co było jakby ceremonialnym nieuznaniem upadku pierwszej Rzeczypospolitej. Cała nasza zewnętrzna polityka zagraniczna w dużej mierze właśnie oparta była na dorobku myśli i czynu Adama Jerzego Czartoryskiego. To on był tym ojcem, tym założycielem pewnej struktury myślenia politycznego dotyczącego także wzięcia pod uwagę Turcji jako państwa, które jest pomostem do zabezpieczania naszych interesów zarówno w walce o wolną Polskę, jak też w walce o zachowanie bezpieczeństwa Paktu Północno-Atlantyckiego.

C.Z. Pozostając przy polityce historycznej, Rząd polski wreszcie skutecznie promuje Żołnierzy Wyklętych. Ostatni pogrzeb Szyndzielorza – Łupaszki zgromadził tysiące ludzi. Jaka

jest szansa aby wszyscy Żołnierze Wyklęci zostali godnie pochowani?

J.Ż. Proszę pamiętać, że kategoria Żołnierze Wyklęci jest bardzo szeroka. Trzeba w nią wprowadzić nie tylko Rotmistrza Pileckiego, którego szczątków doczesnych do dzisiaj nie udało się odnaleźć, ale też przecież czekamy na to, żeby na przykład odnaleźć szczątki powojennej zbrodni, NKWD-owskiej z lipca 1945 roku którą popełniono podczas obławy augustowskiej, gdzie ponad sześćuset Polaków zostało wywiezionych w nieznanym kierunku i pomordowanych tak, że do dziś nie wiemy gdzie te się szczątki znajdują. To jest proces, który na pewno nie jest do końca nawet do ogarnięcia w wyobraźni Polaków nie specjalizujących się na co dzień w tym rzemiośle zwanym badaniem naukowym historii.

Ja akurat jestem historykiem i wiem jak bardzo wiele jest w tej kwestii przed nami i to co IPN rozpoczął w 2011 roku systematycznie czynić, czyli nie tylko odkrywać miejsca potencjalnych straceń: na przykład całej sieci aresztów Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego, więzień i obozów przejściowych. To są różne ukryte, skryte miejsca, w których, najprawdopodobniej w piwnicach, w ziemi gdzieś są szczątki Polaków. Nie mówiąc już o tym, że są takie miejsca jak Warszawa, gdzie my po prostu w codziennym swoim życiu, nie wiedząc o tym, po prostu chodzimy po mogiłach. Bo taka była historia tego miasta.

Więc to jest niewątpliwie bardzo duża jeszcze praca przed nami, żeby uhonorować tak zwanych Żołnierzy Wyklętych czyli to pokolenie Polaków, którzy nie złożyli broni walcząc w podziemiu i którzy byli systematycznie mordowani, wykańczani przez Sowietów oraz władze, które zostały tutaj zainstalowane przez Moskwę i ten proces wyniszczania narodu polskiego był tak skryty przed społeczeństwem, że musimy dzisiaj, po wielu dziesięcioleciach doszukiwać się śladów prawdy, tej materialnej prawdy.

C.Z. Panie Senatorze, czy zachodnie media są pod wpływem przekazu opozycji skoro pojawiają się w nich rzeczy bardzo krytyczne, nieprawdziwe i niesprawiedliwe? Jaki w takim przypadku powinien iść przekaz z Polski?

J.Ż. Przede wszystkim powinniśmy mieć program pozytywny i ofensywny. Ja bym bardzo chciał żeby Polska dzisiejsza, pol-

ski Rząd i polski Parlament, a zatem i ja sam jako Senator, żebyśmy potrafili zdobyć przede wszystkim takie narzędzia, które zaprezentują wielkość polskiej historii. Oczywiście musimy dbać o dobre imię Polski i Polaków i w związku z tym ścigać tych, którzy mówią językiem „polskie obozy koncentracyjne”, ale jeśli się tylko i wyłącznie skoncentrujemy na tej krytyce świata i będziemy podkreślać tę rzeczywistą ignorancję bądź złe intencje różnych środowisk w Europie i na świecie, to niewiele osiągniemy.

My musimy, co nie jest niczym rewelacyjnym to co powiem, ale wejść w tę interakcję z kulturą masową, która jest w przestrzeni publicznej całego cywilizowanego świata i zmierzyć się z tym zastanym wizerunkiem Polski szukając tych samych narzędzi, czyli filmów pełnometrażowych, czyli seriali telewizyjnych w kanałach państwowych naszych sojuszników w Unii Europejskiej czy w Stanach Zjednoczonych. To jest wielka praca, która wymaga oczywiście tego, co Napoleon w skrócie powiedział, aby wymienić trzy rzeczy do wojny potrzebne: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Ale musimy się zdobyć na ten wysiłek finansowy dlatego, że wbrew pozorom historia jest żywa, szczególnie jak się wydaje okres drugiej wojny światowej, gdzie pomawiano nas o różne rzeczy, widzieliśmy to w ciągu ostatnich miesięcy i lat, pomawianie nas o niedokonane de facto zbrodnie, służy to do tego żeby nas zdyskredytować dzisiaj i pomniejszyć naszą wiarygodność, bądź nasze prawo do istnienia jako suwerennego narodu. A zatem to nie jest kwestia tylko i wyłącznie zwarcia historycznego, ale także mieści się w całym wielkim projekcie dotyczącym bezpieczeństwa państwa i narodu polskiego na dziś. A mamy, jak to wielokrotnie powtarzam, bardzo wyraźny przywilej w stosunku do innych narodów, które włączyły się w tę dyskusję dotyczącą przebiegu drugiej wojny światowej. My naprawdę nie musimy kłamać i jest to właśnie zasługa naszych wspianych Polaków.

C.Z. Panie Profesorze, życząc dalszych sukcesów w odkłamywaniu polskiej historii serdecznie dziękuję za rozmowę oraz ten czas poświęcony dla wiedzy polskiej.

*Rozmowę przeprowadził
Cezary Zaniewski*

To nie była odwaga!

W artykule „Zakazany owoc a kobieta” (NW nr 456 s. 10-11) pisze Pani, że „Ewa miała moc”, nawet „niesamowitą”, „miała odwagę zerwać owoc”, „to dzięki Ewie mamy dziś wolną wolę”, „element kobiecej mocy”.

Adam i Ewa otrzymali od Boga piękny ogród Eden, w którym rośło drzewo życia i drzewo poznania dobra i zła. Wszystko, co stworzył Bóg, było piękne i doskonałe, i oni to dostali za darmo. Człowiek, zależny od Stwórcy, podlega prawom stworzenia i normom moralnym, które regulują korzystanie z wolności. Bóg, który obdarzył nas wolnością, wie i decyduje o tym, co jest dobre, a co złe. Mimo że Ewa wiedziała o zakazie Boga, postawiła siebie ponad Stwórcą, a więc wzgardziła Bogiem, wybrała siebie przeciw Bogu, a zarazem przeciw swemu dobru. To ona podjęła dialog z wężem i sięgnęła po za-

kazany owoc. Zwiedziona przez diabła chciała być jak Bóg, ale bez Boga i ponad Bogiem, a nie według Boga.

Nieposłuszeństwo, złamanie zakazu Boga, brak zaufania Jego dobroci sprawiło, że otworzyły im się oczy i poznali, że są „nadzy”. Ich nędza ujawniła się we własnym lęku przed sobą, z liści figowych zrobili sobie przepaski, ukryli się przed Panem Bogiem. Kiedy Bóg ich odnajduje, ujawnia się kolejny skutek zła. Nie potrafią oni uznać swojej winy, ale próbują zrzucić odpowiedzialność na innych. Bóg pozwala, by doświadczyli na sobie skutków własnego wyboru.

Pierwszy grzech – pycha – zburzył harmonię między człowiekiem a Bogiem, wprowadził konflikt w relacje między mężczyzną a kobietą, a także między ludźmi a przyrodą. Skutek grzechu Ewy jest taki, że zamiast doświadczać miłości mężczyzny, doświadcza jego dominacji nad sobą. Mężczyzna, który miał cieszyć się swoją pracą, doświadczy licznych niepowodzeń, rozczarowań i braku poczucia spełnienia.

Potomstwo Ewy i Adama – Kain i Abel – ukazuje drugi grzech: zazdrość. To ona zniszczyła relację braterstwa. Kain zabija Abela, ale Bóg daruje mu życie, daje mu szansę odwrócenia się od zła. Pismo Święte pokazuje dramatyczne konsekwencje tego pierwszego nieposłuszeństwa, Adam i Ewa tracą natychmiast łaskę pierwotnej świętości. Święty Paweł stwierdza: „Przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami” (Rz 5,19). Przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli (por. Rz 5,12).

Bóg nigdy nie opuszcza człowieka, przychodzi na świat Syn Boży Jezus Chrystus, posłuszny swemu Ojcu aż do śmierci i to śmierci krzyżowej, wypełnia doskonale dzieło odkupienia. „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Fakt, że nieposłuszeństwo Ewy wobec Stwórcy, jej bunt wobec Boga, który przyniósł śmierć zostały nazwane przez autorkę tekstu „Zakazany owoc a kobieta” odwagą jest wielkim nieporozumieniem. Odwaga to czyn zasługujący na pochwałę, taką osobę można naprawdę podziwiać, że postąpiła szlachetnie i słusznie. Człowiek odważny nie musi ukrywać się przed Bogiem, bo jego serce jest prawe, a sumienie czyste. Czy można „odważnie” grzeszyć?

Oczywiście można, ale tutaj ocieramy się o grzech przeciwko Duchowi Świętemu, a to już śmiertelnie poważna sprawa, bo grozi utratą wiecznego zbawienia. Zamiast podziwu dla Ewy, „że miała odwagę zerwać owoc”, proponuję naśladowanie drugiej Ewy – Maryi, która była pokorną służebnicą Pańską, zawsze posłuszną woli Bożej, a przez Jej wiarę i posłuszeństwo Syn Boży stał się człowiekiem, aby nas zbawić i dać życie na wieki.

Małgorzata Prażuch



Dlaczego fruwasz jak kura, jeśli możesz wzbić się wysoko jak orzeł?"

Tak, byłam w grzechu. Ale żyło mi się nie najgorzej z tym. Jak dotąd. Nagle zorientowałam się, co jest źródłem mojego grzechu, dlaczego wciąż ulegam. Zerwanie z tym kosztowało mnie wiele trudu.

Już kilka razy pisałam na temat swojej wiary, już kilka razy pisałam o tym, jak Bóg naprowadzał mnie na właściwą drogę. Może też i Ty, drogi Czytelniku, znasz moje ostatnie świadectwo. O tym, jak wyjechałam do Monachium, jak Bóg krok po kroku przygotowywał mnie na tę wielką zmianę w moim życiu. Może pamiętasz i to, z jaką ufnością pisałam o odzyskanej radości do życia, o odwadze, by stawiać czoła nowym wyzwaniom. Brzmiało to wszystko tak imponująco, sama muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem, jakiego natchnienia od Boga doświadczyłam wtedy siedząc przy biurku, gdy pisałam ten artykuł.

Od kiedy wyjechałam, ksiądz Maciej za każdym razem, gdy się tylko widzieliśmy, mówił podekscytowanym głosem: „No, Melanie, napisz coś!”. Na pytanie, co mam napisać, słyszałam coś w stylu: „Część dalszą! Jak się tam u Ciebie układa!”.

„Hmm, jak się u mnie układa? Dobrze. Nic specjalnego się nie dzieje, jestem szczęśliwa, cały czas się uczę. Moja wiara jest OK, ufam Bogu, tak jak napisałam w ostatnim świadectwie i od tego czasu wiele się nie zmieniło” – pomyślałam.

Tak bardzo trwałam w przekonaniu, że teraz to już jestem po pewnej stronie, jeżeli chodzi o relację z Bogiem, że zapomniałam, albo raczej nie pomyślałam o tym, że można się od Niego oddalić, nawet modląc się codziennie, chodząc do kościoła.

Często myślę, że brak mi pokory. Może i wtedy mi jej brakowało.

Zadowolona przeprowadzką i nowym etapem swojego życia, zaczęłam studiować i poznawać swoje nowe otoczenie. Byłam ogromnie szczęśliwa i zafascynowana nowym środowiskiem, uniwersytetem i medycyną. Pamiętam dzień, gdy kupiłam moją pierwszą książkę do anatomii, kiedy wreszcie trzymałam ją w rękach. To cudowne uczucie po raz kolejny utwierdziło mnie w przekonaniu, że jestem na właściwej drodze. TAK, MEDYCYNĄ. To chcę robić i nic innego.

Niebawem nadeszły pierwsze egzaminy i z czasem coraz więcej godzin spędzałam w swoim pokoju przy biurku. Uczylałam się, bo chciałam być dobra. Nie chciałam „tylko zdać”, ale chciałam mieć dobre oceny. Chciałam, tak jak dotąd w szkole, być najlepsza. Trochę się przeliczyłam. Bo wśród tych 900 osób każdy chce być najlepszy. Mało wychodziłam z domu, a gdy już wychodziłam, to na zajęcia na uczelni, gdzie spotykałam tylko innych studentów medycyny. Nie było innych tematów niż: „No i jak ci idzie z anatomią?” albo „Wiesz, czy my to w ogóle musimy wiedzieć na następnym egzaminie?”.

Uczyłam się, ile mogłam, zdawałam egzaminy. Chciałam być dobra w nauce, bo przecież „tylko” to mam do roboty. I ta myśl dobijała mnie coraz bardziej, tak że przed Świętami Bożego Narodzenia, przed egzaminem przeżywałam trzy dni w totalnej rozsypce. Musiałam się uczyć, ale już nie dawałam rady. Potem nadchodziła myśl, że nie mogę nie zdać, studia to jedyna

rzecz, którą mam na głowie! Nie mogę sobie z tym nie poradzić! I znów siadałam za biurkiem, by po kilku minutach ponownie zacząć płakać. Byłam tak wyczerpana, a nie mogłam spać. Męczyły mnie koszmary, a po pewnym czasie myśli, czy aby na pewno się nadaję do tych studiów? Czy te wszystkie moje „znaki”, które niby przez lata kierowały mnie na tę drogę, nie były moim urojeniem? Czy ci wszyscy ludzie, którzy mówili, że widzą we mnie potencjał, się nie mylili? Jediną motywacją, by przetrwać te kilka dni, była perspektywa, że niebawem, po dwóch miesiącach, znów zobaczę rodziców i rodzeństwo. Tęsknota ostatnich dni była paskudna, nie do wytrzymania.

Poszłam na egzamin, a potem od razu się spakowałam i następnego dnia pojechałam do Wiednia. Kilka dni później do DOMU, do Polski. Pięknie przeżyłam ten czas z rodziną, choć na płaszczyźnie wiary obyło się bez sensacji.

Po dwóch tygodniach znów wróciłam do Monachium. Postanowiłam sobie dwie rzeczy: po pierwsze muszę więcej wychodzić z domu. Po drugie potrzebuję jakiejś wspólnoty – regularnych spotkań, na których będę pogłębiała swoją wiarę. Z racji tego, że mieszkam w akademiku organizowanym przez Opus Dei, zaczęłam chodzić na ich kręgi z dwiema innymi dziewczynami.

Spotkania są podobne do spotkań oazowych, na jakie chodziłam w Wiedniu. Zaczynamy modlitwą, rozważamy fragment Pisma Świętego, potem mamy jakiś temat i kończymy modlitwą. Na każdym kręgu mamy też rachunek sumienia, składający się zawsze z tych samych dwunastu pytań. Myślałam, że z czasem zaczną mi się nudzić. Ale nie, za każdym razem przemawia do mnie inne z nich.

Na pierwszym spotkaniu pytanie brzmiało: „Czy wystarczająco się uczylałam, gdyż wiem, że inteligencja jest darem od Boga, a nauka jest moim pięknym obowiązkiem?”. Pomyślałam, że tak, przecież cały czas się uczę, praktycznie nie robię nic innego. Ale po chwili prowadząca spotkania dorzuciła, tak jakby znając moje myśli: „Zwróćcie uwagę, że pytaniem nie jest, czy uczylałam się tyle, ile tylko było możliwe, ale czy uczylałam się WYSTARCZAJĄCO. Uczyc się za dużo, chorobliwie, z niewłaściwymi celami jest tak samo niezdrowe jak w ogóle nic nie robić”.

Wtedy nie wzięłam sobie tego aż tak do serca, bo uważałam, że skoro nie mam

idealnych wyników, nie uczę się jeszcze wystarczająco dużo.

Jednak na jednym ze spotkań naszym tematem była radość, ta głęboka, wewnętrzna. Prowadząca dużo mówiła o radości chrześcijanina. Jeżeli wierzę w Boga, jaki mam powód, by być smutnym? Czego mam się bać? Śmierci, skoro wiem, że istnieje życie wieczne? Nie. Cierpienia, choć wiem, że każdy z nas otrzymuje tylko taki krzyż, który jest w stanie udźwignąć? Nie. Porażek i chorób, pomimo że wiem, że tylko mnie na mej drodze do nieba uświęcają? Też nie. To jaki jest powód, że ja już utraciłam tę we wrześnie odzyskaną radość, gdy rozpoczynałam moją nową przygodę? Dlaczego znów jestem nieszczęśliwa? Co się w ogóle ze mną dzieje? Nie mam powodu, by być smutna!

I wtedy padła odpowiedź od prowadzącej (pomału zastanawiam się, czy ona aby nie potrafi czytać w myślach): „Jeżeli w naszym życiu nie ma radości, to zawsze jest to problem w relacji z Bogiem. Zawsze jest jakiś mur między tobą a nim”.

To jeszcze bardziej mnie rozżłościło. Okropnie się zdenerwowałam. Nie wiem dokładnie dlaczego. Zdenerwowałam się i tyle. Poszłam do pokoju i byłam wściekła sama na siebie. Przy okazji wspomnę, że kilka dni przedtem podjęłam decyzję, że nie pójdę na egzamin w poniedziałek. Współlokatorki przekonywały mnie, żebym przynajmniej spróbowała. Barbara, która prowadzi ten nasz akademik, przy każdej możliwości pytała mnie, czy już podjęłam ostateczną decyzję. Z grzeczności zawsze powtarzałam, że jeszcze się zastanawiam.

W sobotę po obiedzie przy kawie rozmawialiśmy o świętym Jose Maria Escriva, założycielu Opus Dei. I padł jeden jego cytatów: „Dlaczego fruwasz jak kura, jeśli możesz wzbić się wysoko jak orzeł.” Zabawne prawda? Jeszcze tylko wspomnę, że naprawdę nie lubię kur, ale to już inna historia. No więc cytat był skierowany do mnie, ze względu na antypatię do tych zwierząt. Podenerwowana zadzwoniłam do mojej mamy. Czego oczekiwałam? Może tego, że powie, że rozumie, że jestem zestresowana, że nie chcę pójść na egzamin, że nie ma problemu, powtórzę go w kolejnym semestrze. Ale jednak było inaczej. Opowiedziałam mamie o tym, jak się czuję, o tym, jak inni przekonują mnie, żebym podeszła do

egzaminu, nawet o tym głupim cytacie o kurze. Zamiast oczekiwanego wsparcia usłyszałam: „Mela, oni mają rację. Nie wiem, co się z Tobą stało. Pamiętam, jak wyjeżdżałaś, jaka byłaś pełna życia. Z natury nie jesteś kimś, kto się poddaje. Zawsze walczysz, zawsze próbujesz. Nie fruwasz jak kura. Co się stało z tą Melą?”. Tego było już za wiele, odpowiedziałam tylko opryskliwie, że nie ma zielonego pojęcia, jak to jest studiować i być pod tak wielką presją i się rozłączyłam.

Płakałam i płakałam. Bardziej ze złości niż ze smutku. Czy moja mama zawsze musi być tak szczerą? Przypomniało mi się ostatnie spotkanie kręgu: „Jeżeli jesteś zła i smutna bez widocznego powodu, to jest to problem pomiędzy Tobą a Bogiem.” Tak, byłam w grzechu. Ale żyło mi się nie najgorzej z tym. Jak dotąd. Nagle zorientowałam się, co jest źródłem mojego grzechu, dlaczego wciąż ulegam. Zerwanie z tym kosztowało mnie wiele trudu. Było bardzo ciężko, ale nasunął mi się fragment z Nowego Testamentu: „Jeżeli oko jest przyczyną twojego grzechu, wylup je.” I tak zrobiłam. Nie wylupiłam sobie oka, ale zerwałam kontakt z ludźmi i rzeczami, które oddalały mnie od Boga i powiedziałam sobie: „Już dobrze, Boże, no już pójdę do tej spowiedzi! Ale jeszcze nie teraz. Po egzaminach.” Miałabym możliwość pójść do spowiedzi u księdza, który codziennie odprawia mszę u nas w kaplicy w naszym akademiku, ale nie chciałam iść do niego. Jednak obudziłam się następnego ranka, to była niedziela, i moją pierwszą myślą było: „Nie. Nie mogę czekać. Spowiedź to spowiedź, nieważne u jakiego księdza. Czy to po polsku czy po niemiecku”.

Nie mogłam doczekać się wieczora. Ta spowiedź okazała się jedną z najlepszych dotychczas. Zrzuciłam z siebie wszystko i oddałam swoją marną osobę Panu Bogu. Czułam się jak nigdy. Naga, nic nie warta. Już nic mnie nie zaślaniało. Oddałam Mu wszystko.

Po spowiedzi sporo czasu spędziłam w kaplicy. Każdą ważną decyzję trzeba przemodlić i przedyskutować z Bogiem. I nagle trafiło mnie jak grom z jasnego nieba. Chyba nigdy nie zaznałam takiego olśnienia. NIGDY. Ten moment zmienił moje życie. Odzyskałam swoją wartość we własnych oczach, choć dla Niego nigdy jej nie utraciłam.

Nagle Bóg mi odpowiedział: „Nie fruń jak kura”, a dodatkowo pokazał mi jak mam żyć dalej. Zrozumiałam, że wprawdzie idę po drodze, którą mi wskazał, ale z zupełnie złym nastawieniem. Cały czas uczyłam się z myślą, że to JA chcę studiować medycynę, JA chcę pomagać ludziom. JA chcę do czegoś dojść. JA, JA, JA. JA chcę to robić, bo jest to MOIM marzeniem już od lat!

Całe życie kierowałam w dobrym kierunku, ale ze złej motywacji! Cały czas szłam tak z egoizmu i potrzebowałam aż pół roku, całego semestru, żeby zrozumieć, że tak to nie działa. Przecież wykończę się nerwowo, jeżeli będę myślała tak dalej. Każdą swoją porażkę widziałam jako znak, że nie jestem dość dobra, że może się nie nadaję. Nie!

Wieczorem w niedzielę postanowiłam, że podejść jednak do egzaminu i przynajmniej spróbuję. Pouczyłam się wieczorem i jeszcze trochę w poniedziałek i... zdałam! Jak to możliwe!? Na dodatek nigdy nie byłam tak rozluźniona przed egzaminem. Tak samo na następny w czwartek poszłam bez stresu. Nawet przespałam całą noc!

Koleżanka w akademiku zapytała się mnie, co się ze mną stało. Że mam taki błysk w oku, że coś od niedzieli się zmieniło. Co jej odpowiedziałam? „Wiesz, Cecilia, Bóg przemienił moje serce.” Dlaczego tak nagle całkowicie inaczej podchodzę do egzaminów? Dlaczego wróciła do mnie radość? Co Bóg tak naprawdę przekazał mi na mojej drodze? Coś banalnie prostego! Za-



foto: pldepositphotos.com

częłam uczyć się nie dla siebie, bo przecież zdobyta wiedza mnie samej nic nie da! Sama się nie wyleczę, sama się nie zoperuję i sama też na sobie nie wypróbuję nowego leku! Zaczęłam uczyć się z miłości. Tak, z miłości. Z miłości do innych, z miłości do Pana Boga. Z miłości do siebie samej też.

Wszystko, co czynisz, czyń z miłości! A zobaczysz jak bardzo zmienia się to, jak postrzegasz porażki i wygrane! Każdą godzinę nauki poświęcam dla innych, kiedyś będę w stanie przez te godziny komuś uratować życie. Poznałam też nowy sposób przybliżenia się do Pana Boga, przez naukę i pracę. Większość czasu spędzam przy książkach i właśnie ten czas ofiaruję Bogu. Życie staje się takie proste, takie piękne, jeżeli wypełniasz swoje obowiązki nie z przymusu albo własnych ambicji, ale z miłości. Jeżeli nie zdam jakiegoś egzaminu, to nie jest to dlatego, że jestem beznadziejna, ale dlatego, że po prostu tym razem nie wystarczyło. Muszę się nauczyć, bo kiedyś ten wypełniony brak może mi być potrzebny. Żadna tragedia. Tak bardzo dziękuję Bogu za tę wskazówkę, bo od kiedy zaczęłam uczyć się z miłości, przyswajanie wiedzy znów sprawia mi radość. Jestem szczęśliwa, gdy potrafię komuś coś wytłumaczyć. Nie poddaję się i nie fruwać jak taka głupia kura. Staram się szybować jak orzeł, choć nie zawsze odnoszę sukcesy. Moi rodzice stwierdzili, że mój głos przez telefon brzmi całkiem inaczej. Znajomi widzą błysk w oku. A gdy koleżanka tuż przed egzaminem zapytała, dlaczego tym razem nie jestem tak zestresowana i zamiast panikować się uśmiecham, odpowiedziałam: „Wiesz co, nic się nie zmieniło w moim nastawieniu, jeżeli chodzi o studia”. Oj tak, diametralnie się zmieniło. Zmieniła mnie miłość mojego najlepszego przyjaciela, Jezusa. Zmieniła mnie tak, że i ja teraz dostrzegam jej moc.

Mam znów wiarę, jak na razie mocną i świeżą. Mam nadzieję na radosną przyszłość, którą pokładam w Panu. I mam też miłość. Miłość od Boga i miłość wpływającą na cały mój trud dla innych i dla siebie.

„Wiara, nadzieja, miłość – te trzy“.

Kochany Czytelniku, wszystko, co czynisz, czyń z miłości! Nie bez powodu z tych cnót miłość jest największa!

Melanie Gąsiorek

Nasza wiara

siądź, jakiego nam potrzeba

Mam napisać tekst. Taki, jakich w tydzień po Jego śmierci są setki w Internecie. I nie wiem od czego zacząć i jak zmieścić swój podziw, szacunek, to, co zmieniało się we mnie dzięki jego słowu, w dającej się czytać formie. Nie prosił o pomniki. Nawet te ze słów. Prosił, by o nim pamiętać – przede wszystkim w modlitwie. I by pamiętać o Puckim Hospicjum. W tej prośbie widzę inną – by pamiętać nie tylko o tym konkretnym miejscu na mapie, ale też o realności i nieuchronności śmierci, by się jej nie bać, nie wyrzucać na margines. Głosił przy tym dwie zasadnicze prawdy: kochajcie się (zwłaszcza, ale nie tylko, w rodzinach), bądźcie dla siebie czuli i nie dajcie sobie łamać sumień.

„Krwotok należy hamować, łzy niech płyną. Płacz jest bardzo męski”

Chyba do żadnego innego artykułu nie byłam od strony merytorycznej przygotowana lepiej. Widziałam niemal każdy filmik, rekolekcje, kazanie... Przeczytałam to, co było do przeczytania. Zachłannie wsłuchiwałam się w to, co głosił. Zaczęłam od wywiadu „Jak umiera ciało...”, później „Wzgardzony przez Kościół, Kocham Kościół”. Kiedy umierał chory na nowotwór znajomy, pożyczono mi książkę „Nie ma szafu, jest rak” i tak się zaczęło. W zasadzie zanim ks. Jan Kaczkowski, „powiatowa Doda” z Pucka, stał się rozpoznawalny. Jechałam na Zjazd Gnieźnieński, by uścisnąć mu dłoń. Niestety, kilka dni wcześniej dotarła do mnie informacja, że jego stan mocno się pogorszył. Mam nadzieję, że spotkamy się w Niebie. Gdyby dane byłoby mi być na jego pogrzebie, krzyknęłabym wczesnochrześcijańskim zwyczajem:

Santo subito!

Bo jego świętość jest mi o wiele bliższa niż ta Jana Pawła II. Bardziej namacalna. Dlaczego? Ponieważ wydaje mi się, że choć i o nim krzyczano „santo subito”, słuchano go nadzwyczaj wybiórczo. Zresztą gdyby i wśród Państwa zrobić test znajomości encyklik Jana Pawła II, śmiem twierdzić, że wypadłby błąd. A to nikt inny tylko papież prosił: „Przeście mi klaskać, zaczynajcie mnie słuchać!”. Ks. Kaczkowskiego słuchano. Z podziwem i zaciekawieniem. W tak różnych kontekstach życia, w jakich przemawiał do ludzi. Od rekolekcji w Polsce i za granicą, przez programy telewizyjne, popularne talk show, aż po wystąpienie na Przystanku Woodstock. Może nie będzie miał tyle szczęścia co Jan Paweł II i jego świętość nie przedrże się przez procedury beatyfikacyjne. Może będzie inaczej. Nie wiem. Nie wiem też, jak uważają Państwo, ale ja mam wielu prywatnych świętych. Tych, którzy w ziemskim życiu mieli swoje wady. Nie byli krystalicznie czysti. Ale zawsze się podnosili. Może po drugiej stronie się zdziwią, ale oni są dla mnie konkretni, „niepomnikowi”, bo życie wieczne jest dynamiczne – „przyjdziemy do Ciebie święci pośród świętych”. Tyle o moim subiektywnym poczuciu świętości – każdy z Państwa może mieć inne. Na tym polega nasza wolność w Kościele. Nie o tym jednak.

Ks. Jan Kaczkowski zmarł w Wielkanocny Poniedziałek. Myślę, że nie będzie przesady w stwierdzeniu, że przez ostatnie kilka lat był twarzą polskiego Kościoła. Twarzą znaną, charyzmatyczną, docenianą przez ludzi, osobą najczęściej wymownie przemilczaną przez hierarchów. Był dla nich chyba niewygodny. Zaryzykuję stwierdzenie, że gdyby nie choroba, dostałby zakaz publicznych wypowiedzi. Kościół, w tym przypadku Archidiecezja Gdańska, wykazała się instynktem samozachowawczym – wydanie takiego zakazu byłoby golem samobójczym, wybrano więc strategię przeczekania. Tyle że wątpię, by szybko zapomniano, co mówił ksiądz Jan. Długo nie mieliśmy w polskim

Kościele księdza słuchanego przez niewierzących i wierzących, tak mocnego punktu odniesienia, który z ogromnym szacunkiem dla odmienności łagodnie kierował spojrzenie na Ewangelię i Naukę Kościoła.

„I chociaż jest gościem, który określa siebie jako zupełnie niewierzącego, to dla mnie, księdza, jest największym autorytetem” (ks. Kaczkowski o swoim tacie).

Nikomemu też do tej pory nie udało się wprowadzić tematu śmierci do dyskusji publicznej. Takiej wykraczającej poza nasze ulubione skrajności: epatowania śmiercią i uciekania od śmierci. Uczył, jak być z umierającymi, zachęcał, by się przygotować na własną śmierć, pokazując na własnym przykładzie, że można.

Księdza Jana można było lubić bądź nie, nie sposób jednak przejść obojętnie obok tego, czego dokonał, a jak mówi Biblia – po owocach ich poznać. Niewątpliwie żył na pełnej petardzie. Jednym przeszkadzała jego popularność, innym to, że rozmawia z wszystkimi, którzy go o to poproszą, jeszcze innym taka czy inna wypowiedź. Nie odmawiał ani lewicowym, ani prawicowym mediom, w jednych i drugich mówił to samo. Na wywiady, ale też na co dzień chodził w koloratce, by, jak mówił, „przypominać, że jest inna rzeczywistość”. Dużo w jego wypowiedziach było o pieniądzach, tych, o które zebrał dla hospicjum. Ludzie, widząc migawki z tego miejsca, nie mieli wątpliwości co do tego, że te pieniądze są właściwie wykorzystane. Jednym z jego najsłynniejszych żartów była rodzinna opowieść o tym, że mama, niezbyt zadowolona z jego życiowego wyboru, mówiła: „Mój syn całe życie żebrakiem...”. „Tak mam, ale ekskluzywnym, bo w kościele, a nie pod!” – odpowiadał ksiądz Jan.

„Bo wszystko w Kościele musi być poświęcone: most, kibel, oczyszczalnia ścieków... Tak jakbyśmy jako katolicy musieli znaczyć teren.”

Ale to nie tylko specyficzne, mocno antyklerykalne poczucie humoru, cięta riposta, zamiłowanie do kuchni, bycie „onkocielebrytą” było tym, co zjednywało mu fanów (on sam nie lubił tego określenia, mówił, że fanów może mieć co najwyżej Pan Bóg). Ksiądz Jan był miłośnikiem liturgii – ku zaskoczeniu wielu – tej w nadzwyczajnym rycie. To dzięki niemu, a nie dzięki studiom teologicznym, wiem, co to jest manipularz, potrafię wyjaśnić znaczenie ciszy w niektórych momentach Eucharystii. Nieprzeciętnie inteligentny, traktował każdego napotkanego człowieka jak równego sobie. Mówił o Kościele, w którym spotkało go wiele nieprzyjemnych sytuacji, że go kocha, że jest przestrzenią wolności. Z niebywałym szacunkiem mówił o Eucharystii, używając zawsze sformułowania „Najświętsza Ofiara”. O Komunii mówił, że to forma czułości, przytulenia. Jego ostatnim słowem było „miłosierdzie”. Powtórzył je kilkakrotnie, zanim zupełnie zamilkł.

Na jego pogrzebie pierwszego kwietnia pojawiły się tysiące osób. Internet obiegiło zdjęcie transparentu z napisem: „Santo Subito!”. Piotr Żyłka, współautor książki „Życie na pełnej petardzie”, napisał w jednym z tekstów, że tylko Jan mógł umówić się z Panem Bogiem tak, żeby mieć pogrzeb w Prima Aprilis. To prawda, to było w jego stylu. Kiedy oglądałam relacje z pogrzebu, uderzyło mnie jednak coś innego. Tylko na Mszy pogrzebowej księdza Kaczkowskiego w psalmie mogły pojawić się słowa: „Kamień wzgardzony stał się fundamentem”. Wiele głosów sprzeciwu wobec jego działalności oraz słów świadczy o tym, że „swoi go nie przyjęli”. Ów biblijny cytat stał się kwintesencją jego życia.

Anna Maria Gacek



foto: o2.pl

DZIAŁO SIĘ NA RENNWEGU...

- **28.02.-01.03.2016:** rekolekcje wielkopostne dla młodzieży – ks. Kamil Falkowski
- **12.-20.03.2016:** rekolekcje wielkopostne – ks. Rafał Golina
- **18.03.2016:** Wieczór Konfesjonatów
- **31.03.2016:** rozpoczęcie kursu dla kantorów.
- **02.04.2016:** Godzina Miłosierdzia – org. Żywy Różaniec
- **24.04.2016:** prezentacja książki – ks. Maciej Braun
- **30.04.2016:** Pierwsza Komunia Święta
- **03.05.2016:** Msza św. w intencji Ojczyzny
- **14.05.2016:** czuwanie w Wigilię zesłania Ducha Świętego – org. Galilea
- **21.05.2016:** prelekcja Dominiki Arendt-Wittchen „Życie Pileckiego” + film
- **28.04.2016:** bierzmowanie 44 osób (bp Jan Kopiec)
- **05.06.2016:** kazania o. Zbigniewa Ptaka OSPPE o tajemnicy Mszy św.
- **18.06.2016:** wykład senatora prof. Jana Żaryna
- **12.07.2016:** występ żeńskiego chóru z Białegostoku

Wycieraczka

**Nie zwlekaj już, ale pędź do drzwi i otwórz dla tego wspaniałego GOŚCIA!
Uwierz mi, że nie pożałujesz!**

Czy zdarzyło ci się już godzinami czekać przed wejściem do własnego domu czy mieszkania z nadzieją, że w końcu ktoś cię doń wpuści? A może czekałeś na kogoś, kto zapowiedział swoją wizytę i spóźnił się znacznie...? Tak czy siak, myślę, że wiesz, co znaczy oczekiwać kogoś czy czegoś. To doświadczenie niekończącego i długiego się czasu. To smak tęsknoty i pragnienia. Jednak każde niemal takie czekanie kończy się spełnieniem. I wtedy następuje, zazwyczaj, wybuch radości. Czasami pojawia się w nas może jakaś irytacja czy wręcz gniew na spóźniającego się. Jednak, kiedy on czy ona już się pojawią i być może wyjaśnią przyczynę spóźnienia, to nic już nie blokuje rzeki pozytywnych odczuć i emocji. I nadchodzi czas wspólnego przebywania, a może nawet świętowania. Być może jest blisko ciebie KTOŚ, Kto tak czeka na wycieraczce twojego życia, żebyś GO wreszcie wpuścił, żebyś MU otworzył drzwi. Pewnie już się domyślasz, o KOGO mi chodzi... Tak, to o JEZUSIE mowa. Bo może już jakiś czas mocujesz się z sobą i swoim sumieniem. Właściwie chciałbyś się połączyć z Bogiem, ale ta trudna przeszkoda: spowiedź. Bogu jesteś już nawet gotowy wyznać całą swoją nędzę, ale żeby tak się wynurzać przed innym człowiekiem. A na dodatek oni – księża, nie są wcale lepsi od nas, też mają wiele na sumieniu. I przed takim ja czy ty mielibyśmy obnażać nasze serce i duszę?! A jednak, jeśli jesteś katolikiem i zależy ci na możliwości pełnego uczestnictwa w Eucharystii i na niepowtarzalnym doświadczeniu bezgranicznego miłosierdzia Bożego, to warto spróbować! Wiem, nie jest to łatwe, szczególnie, gdy nie lubisz nadużywać posługi kapłańskiej w konfesjonale. I może już dawno z niej nie

korzystałeś... Mimo tego, zachęcam się do podjęcia właśnie tego kroku, do zdobycia się na ten wysiłek. I powiem ci jedno: w tym trudzie na pewno nie jesteś sam – ON jest z Tobą. Przecież On czeka na wycieraczce twojego życia, żeby cię przytulić, żeby cię przyjąć. Może właśnie w tej chwili twoje serce zakolało z radości, a równocześnie nogi ugięły się ze strachu? To dobrze. Wszak kapłan w posłudze konfesjonału spełnia tak rolę lekarza, który leczy ranę duszy zranionej grzechem, jak też sędziego, który rozważa i uniewinnia wobec majestatu Boga Żywego. Wolno ci więc, a nawet jest to korzystne, przeżywać wiele, na-

wet całą gamę, odczuć i reakcji ciała. Tylko się nimi nie zniechęcaj, ani nie przerażaj. To wszystko jest ludzkie, a przez to też przemijające. To, co pozostanie po „załatwieniu sprawy” to wewnętrzny pokój i głęboka radość! Może nie przeżyjesz wielkich emocji, nie poczujesz, że dotknęła cię ręka sprawiedliwej i miłosiernej miłości Boga, ale oto właśnie dokona się CUD – ty i On staniecie się ponownie JEDNYM SERCEM. Dlatego nie zwlekaj już, ale pędź do drzwi i otwórz dla tego wspaniałego GOŚCIA! Uwierz mi, że nie pożałujesz! On cierpliwie czeka...

Lila Kudyba



*U*czniowie w drodze do Emaus – wg Ewangelii św. Łukasza 24

Dar wiary od Boga należy pielęgnować i rozwijać poprzez słuchanie Słowa Bożego i codzienną modlitwę osobistą – i tak dzień po dniu, kiedy w naszych myślach budzą się wątpliwości, kiedy nasze myśli stają ponad myślami Boga, który jest stały i niezmienny.

Na trzeci dzień po ukrzyżowaniu Pana Jezusa dwóch Jego uczniów wybrało się do wsi zwanej Emaus. Kiedy tak rozmawiali ze sobą o tym, co się wydarzyło, sam Jezus przybliżył się do nich i szedł z nimi. Jednak oni przystanęli smutni i nie poznali Go – „ich oczy były jakby przyćmione”. Jezus z zainteresowaniem zapytał ich, o czym rozmawiają ze sobą. Odpowiedzieli, że o śmierci Jezusa, o tym, że mieli nadzieję, że On ma wyzwolić Izrael. Nawet świadectwo kobiet, które pierwsze udały się do pustego grobu Jezusa, wprowaдиło ich w zdumienie, gdyż one Go nie widziały. Na brak ich wiary Jezus odrzekł: „O nierozumni i leniwi w sercu! Nie wierzycie w to wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Chrystus nie musiał tego cierpieć i wejść do swojej chwały?!”

Późnym wieczorem uczniowie doszli do wsi i nalegali, by Jezus pozostał z nimi. Kiedy zasiedli do stołu, On wziął chleb, odmówił modlitwę uwielbienia, połamał go i dawał im. Dopiero wtedy otworzyły im się oczy i rozpoznali Go, lecz Jezus stał się dla nich niewidzialny. Kiedy Jezus uczynił prawdziwy znak, przypomnieli sobie i poculi, jak ich serca rozpały się „w czasie słuchania słów Jezusa w drodze”. Od razu wrócili do Jerozolimy, do zebranych jedenastu uczniów i powie-

dzieli: „Pan zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi.”

Kiedy tak rozmawiali, Pan Jezus stanął pośród nich i powiedział: „Pokój Wam!”. Oni byli ponownie zatrwożeni i przestraszeni. Usłyszeli: „Czemu jesteście zmieszani i czemu wątpliwości budzą się w waszych sercach? Spójrzcie na moje ręce i nogi! To Ja jestem! Dotknijcie mnie i przekonajcie się... Chrystus będzie wiele cierpiał, a trzeciego dnia zmartwychwstanie... Wy jesteście świadkami tych rzeczy.” Kiedy Jezus został uniesiony do nieba, uczniowie oddali mu hołd z wielką radością i przebywali w świątyni, wielbiąc Boga.

Uczniowie, którzy przebywali z Jezusem, słuchali Jego nauczania oraz byli świadkami wielu cudów i uzdrowień, których On dokonał, mieli trudności w rozpoznaniu, co wydarzyło się po śmierci ich Pana. Trudno było im uwierzyć kobietom, pierwszym świadkom pustego grobu. W ich sercach pojawiły się wątpliwości, dociekania, niedowierzanie, a przecież słyszeli o wielkiej obietnicy powstania z martwych

swego Pana. Dopiero kiedy Pan Jezus uczynił konkretny znak przy łamaniu chleba, otworzyły im się oczy, że to sam Pan Jezus jest pośród nich.

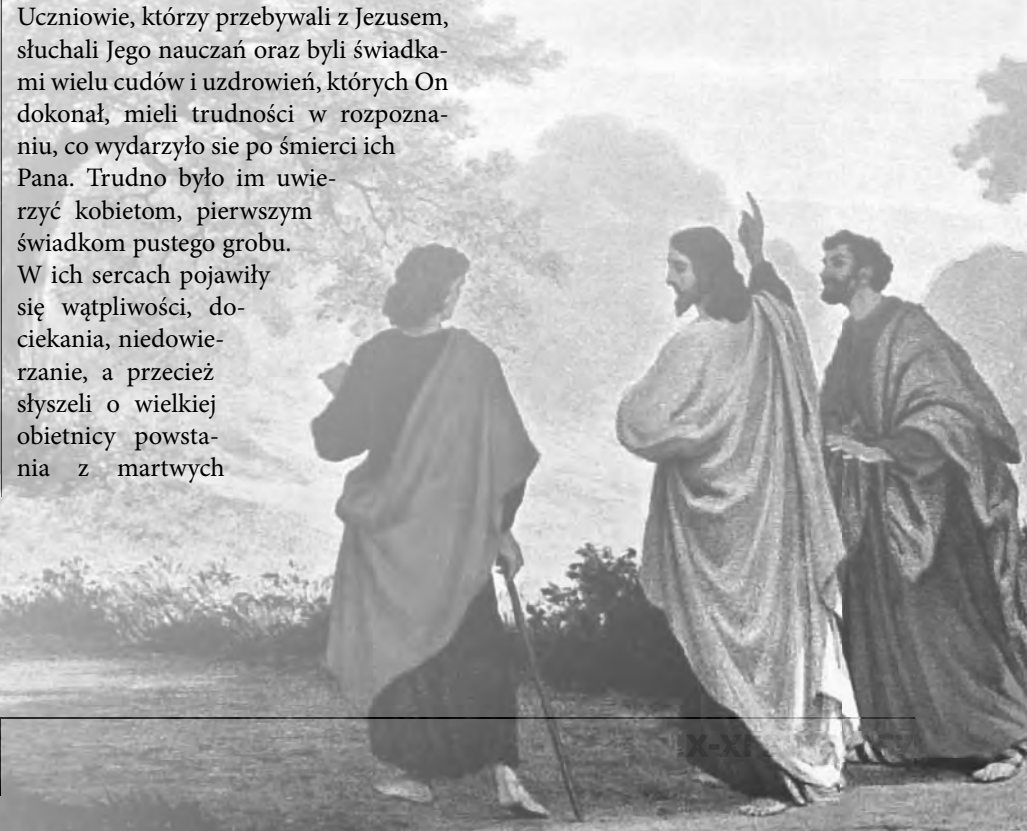
Jezus Chrystus prawdziwie zmartwychwstał tak, jak to zapowiedział!

Postawa niewiary uczniów w drodze do Emaus mówi mi o tym, że dar wiary od Boga należy pielęgnować i rozwijać poprzez słuchanie Słowa Bożego i codzienną modlitwę osobistą – i tak dzień po dniu, kiedy w naszych myślach budzą się wątpliwości, kiedy nasze myśli stają ponad myślami Boga, który jest stały i niezmienny.

Ile jest różnych spraw w naszym życiu, które przysyłają nam prawdziwy obraz Boga? Kiedy stracili obraz Pana, stali się znowu „zatrwożeni i przestraszeni”, a kiedy przemówił do nich, byli na nowo zdumieni. Pan Jezus prawdziwie pozwala nam być Jego dziećmi, On nie trwoży się i nie dziwi, kiedy znajdziemy się na innej drodze, bo nas bardzo kocha. Jego Słowa są święte, mają moc, dają nam życie, one nas budują, nauczają i czynią nas świadkami Jego Zmartwychwstania.

Niech Zmartwychwstanie Pana Jezusa będzie nieustannymżywianiem mojej i Twojej wiary. Dzisiaj też idziemy drogą uczniów do Emaus, bo tacy właśnie jesteśmy. Ile dobrego uczynił Pan w moim i Twoim życiu!! Miejmy to zawsze przed naszymi oczami, chwycmy się Słowa Bożego, bo jest Ono dla nas obietnicą i przyłgnijmy całym sercem do Pana Jezusa.

Małgorzata Prażuch



Na pokaz

Mam prośbę do każdego, kto czyta ten tekst – pamiętajmy, co w życiu jest ważne. Nie chcę nikogo oceniać, ale jedynie zwrócić uwagę na kilka drobnych spraw. Czasami warto jest się zastanowić nad naszymi czynami. Pomyśleć, dlaczego tak naprawdę chodzę do kościoła, dlaczego tak lubię pomagać, a przede wszystkim dlaczego Pan Bóg mnie stworzył takim/taką, a nie innym/inną?

Dlaczego ludziom aż tak bardzo zależy na tym, aby być doskonałymi? Czy nie wystarczy nam, że jesteśmy tacy, jakimi Bóg nas stworzył? Najwidoczniej nie. Przejmujemy się tym, co o nas powiedzą inni, jaką o nas będą mieli opinie, jakie jest ich zdanie na nasz temat. Dlaczego nie skupiamy się bardziej na sobie? Na tym, aby być doskonałymi dla siebie i dla Pana Boga?

W dzisiejszych czasach jest nam z każdej strony narzucane, jak powinniśmy wyglądać, jak się zachowywać, a najlepiej jacy mamy być. Mam wrażenie, że coraz rzadziej zwracamy uwagę na te cenniejsze cechy, na przykład dobroć, umiejętność rozmawiania z drugim człowiekiem, po prostu na charakter. Nie ukrywajmy, że nie jesteśmy święci i zwracamy uwagę na wygląd drugiej osoby. Mówi się – nie oceniamy książki po okładce, ale mimo to każdy z nas to robi i nikt mi nie wmówi, że tak nie jest. Bo przecież to wygląd jako pierwszy rzuca nam się w oczy, dopiero po tym decydujemy, czy chcemy poznać daną osobę bliżej czy też nie. Nie powinno tak być, ale jednak jest.

Coraz częściej doświadczam w swoim otoczeniu, że młodzi ludzie, którzy powinni się napawać tą młodością, żyć pełnią sił i oddychać całą piersią, zamy-

kają się w sobie, barykadując się z każdej strony murem lęków. Są pełni obaw, czy są wystarczająco dobrzy, ładni, mądrzy. Można by było rzec, no cóż, taki wiek. Lecz czasy się zmieniły, dorastanie już nie jest takie samo jak kilkanaście lat temu. Strach przed byciem niewystarczająco doskonałym potrafi paraliżować. Mózg takiego nastolatka jest jednym wielkim znakiem zapytania. Kim jestem? Czemu wyglądam tak, a nie inaczej? Czemu nie mam nosa jak moja koleżanka? Czemu kolega jest taki zabawny, a ja nie?

Może gdyby Bóg chciał, żebyśmy byli perfekcyjni w każdym calu, to by nas stworzył z najlepszymi cechami, wszystkich takich samych. Ale czy nie byłoby wtedy nudno? Wszyscy perfekcyjni, o nieskazitelnych włosach, cerze, wyglądzie, z cudownym charakterem. Czy świat byłby wtedy lepszy? Wydaje mi się, że nie. Bo to właśnie ta niedoskonałość czyni nas wyjątkowymi.

Niestety, jest to sucha teoria, którą każdy zna, lecz w ogóle jej nie praktykuje. Popadamy coraz częściej w skrajności. Stosujemy różne metody, by mieć figurę modelki, często przypłacając własnym zdrowiem. Harujemy całymi dniami, aby nas było stać na lepsze auto, ubrania, mieszkanie. A to wszystko jedynie na pokaz.

Żyjemy w świecie, w którym właściwie wszystko jest na pokaz. Oczywiście nie wszyscy, ale znaczna większość obnaża swoje życie prywatne w Internecie. Coś co powinno być intymne, tylko dla najbliższych, jest udostępniane dla każdego. A co, niech widzą, jak wyglądam i zazdroszczą! A co, niech widzą, jak mi się powodzi! Niech Halinie kopara opadnie, kiedy zobaczy na znanym portalu społecznościowym, jakim autem jeżdżę sobie na wczasy.

To jest coś, co nas oślepia, ba, nawet ogłupia. Nie widzimy, za jaką cenę to wszyst-

ko. Widzimy taką Bożenkę czy Marka i popadamy w kompleksy, zadajemy sobie pytanie, czemu jak tak nie mam.

Nawet taka zwykła niedziela w kościele jest dla wielu świetną okazją, żeby móc się pochwalić przed innymi. Zapominamy, że idziemy tam dla naszej duszy i samego Pana Boga. Zazwyczaj kończy się to tak, że pędzimy jak na złamanie karku pod wielki ołtarz, żeby ludzie widzieli moje nowe kozaki lub markową torebkę. A gdzie w tym wszystkim jest Pan Bóg?

Jest to jedna z niewielu rzeczy, która mnie strasznie smuci. Nawet już dobroć przestaje być bezinteresowna. Pomogę, ale tak, aby inni o tym wiedzieli. Oddam krew, ale nie bez opublikowania tego w Internecie. Podam komuś pomocną dłoń, ale nie bez opowiedzenia o tym innym ludziom, niech wiedzą, jaki dobry ze mnie człowiek. Zrobię paczkę dla biednych, ale na pewno nie bez zdjęcia. Niestety tak w większości wygląda ta cała pomoc. Zatracamy się w tym wszystkim. I to mnie przeraża. Mam prośbę do każdego, kto czyta ten tekst – pamiętajmy, co w życiu jest ważne. Nie chcę nikogo oceniać, ale jedynie zwrócić uwagę na kilka drobnych spraw. Czasami warto jest się zastanowić nad naszymi czynami. Pomyśleć, dlaczego tak naprawdę chodzę do kościoła, dlaczego tak lubię pomagać, a przede wszystkim dlaczego Pan Bóg mnie stworzył takim/taką, a nie innym/inną? Skupmy się na tych naszych dobrych stronach i to właśnie je pokazujemy światu, a on odwdzieczy się tym samym. Jeśli komuś pomogłeś, to sam fakt że to zrobiłeś, oraz wdzięczność drugiego człowieka powinny być dla ciebie nagrodą. Pan Bóg ci za to podziękuje i ciebie też spotka coś miłego. Pamiętajmy o tym i nie zapominajmy być sobą. Bo jesteśmy wyjątkowi, każdy na swój sposób.

Weronika Góra



Quo vadis in Vindobona?

Czyli słów kilka o wiedeńskich ulicach

Wiedeńskie ulice upamiętniają w swoich nazwach nie tylko ważne osoby, ale także znaczące wydarzenia, a także skrywają niezwykle historie o początkach Vindobony – rzymskiego obozu, który był kolebką dzisiejszego Wiednia. To naddunajskie miasto liczy obecnie prawie 7 tys. ulic o łącznej długości ok. 2800 km. I choć nie sposób odkryć wszystkie jego zaułki, to warto – spacerując ulicami Wiednia – zwrócić uwagę na ich nazwy, które często są tylko preludium do niezwykłych opowieści.

Bärengasse, czyli ulica Niedźwiedzia

Stary niedźwiedź mocno śpi? Na pewno nie przy Bärengasse. Swoją nazwę ulica ta otrzymała w 1862 roku, gdy pod numerem 22 wówczas jeszcze Bräuhausgasse znajdował się dom „Zum braunen Bären”, czyli „Pod brązowym niedźwiedziem”. Według legendy pewnego dnia właścicielowi cyrku uciekł niedźwiedź, który wzbudził w mieszkańcach domu nie lada przerażenie. Jak się jednak okazało, niedźwiedzia nie trzeba było się bać. W jednym z pomieszczeń domu znajdowała się bowiem kotłiska, a w niej całkowicie bezbronny niemowlę. Na widok kotłyski niedźwiedź tylko ją obwąchał i zostawił leżące w niej małeństwo w spokoju, pozwalając mu dalej słodko spać.

Fasangartengasse, czyli ulica Bażanciego Ogrodu

Nazwa tej ulicy sięga 1909 roku i pochodzi od dawnej bażantarni, która mieściła się na południe od barokowej Gloriety w pałacu Schönbrunn. Dziś miejsce to widnieje na planie miasta jako Fasangarten, czyli Bażanci Ogród i jest terenem leśnym. W jego południowej części zbudowano kiedyś koszarę, które dziś znane są pod nazwą Maria-Theresien-Kaserne, czyli Koszary Marii Teresy. W Bażancich Ogródach hodowano nie tylko bażanty, ale również inne piękne ptaki, m.in. pawie, które miały być prawdziwą uczcią duchową dla ówczesnej szlachty. Do roku 1909 ulica ta istniała jako Hetzendorfergasse na terenie Lainz, części trzynastej dzielnicy Wiednia i prowadziła

w kierunku Hetzendorf, części dwunastej dzielnicy Wiednia Meidling.

Haarhof, czyli Włosi Dziedziniec?

Wbrew pozorom nie było tu salonów fryzjerskich i nie chodzi tu wcale o Włosi Dziedziniec. Słowem „Haar” określano kiedyś także len, a właściwie len zwyczajny, który uprawiano w celu pozyskiwania włókna i oleju. Nazwę „Haarhof” po raz pierwszy odnotowano w 1444 roku i określano nią plac, na którym handlowano lenem. Z lenianego włókna do tej pory produkowana jest lenina, zwana też płótnem. W średniowieczu używano częściej płótna niż wełny, ponieważ było ono odporne na zabrudzenia. Ze względu na to, że płótno trudno było zafarbować, można je było kupić przeważnie w jasnych kolorach.

Heidenschuss, czyli Strzał Poganina

Nazwa tej ulicy wiąże się z szyldem, który znajdował się na przyulicznym budynku nr 3 w latach 1365–1664, na którym widniał napis „Da der Hayden scheutz”, czyli „Tu strzela poganin”. W pobliżu domu znajdowała się również figura Saracena z łukiem i strzałą. Nie jest jednak do końca jasne, z jakiego powodu ów poganin miał strzelać. W XIX wieku wszechobecne były legendy, które próbowały wytłumaczyć pochodzenie nazwy tej ulicy. To właśnie wtedy przy budynku postawiono figurę wymachującego szablą Turka, którego od tamtej pory utożsamiano z poganinem.

Irisgasse, czyli ulica Irysowa

Licząca 17 metrów długości Irisgasse jest najkrótszą ulicą Wiednia. Swoją nazwę otrzymała w 1862 roku od znajdującego się tam sztyldu sklepowego „Pod irysem”. Sklep założył w 1827 roku handlowiec Alexander Toldt. Początkowo sprzedawano tam akcesoria pogrzebowe, później produkty z jedwabiu i modne ubrania. Irys to potoczne określenie roślin kosaćcowatych, a także imię bogini greckiej uosabiającej tęczę.

Marathonweg, czyli Droga Maratońska

Ulica ta otrzymała swoją nazwę w 2008 roku i wiąże się z biegiem maratońskim – dyscypliną sportową, która rozgrywana jest od 1896 roku na długości przekraczającej 42,195 km. Nazwa tej



Irisgasse, czyli ulica Irysowa

lekkoatletycznej dyscypliny ma swoje początki w bitwie pod Maratonem w 490 roku p.n.e. Według legendy po zakończonej bitwie pewien posłaniec miał szybko pobiec i przekazać wiadomość o zwycięstwie. Ulica znajduje się w pobliżu stadionu im. Ernsta Happela i stadionu im. Ferry'ego Dusika. W latach 1993–2008 część drogi nosiła nazwę Heinrich-Maxa-Gasse i upamiętniała ówczesnego zastępcę przedstawiciela dzielnicy Heinricha Maxy. Kiedy jednak okazało się, że Maxa jest członkiem nazistowskiej partii NSDAP, ulica została włączona do istniejącej już Marathonweg. Jeszcze wcześniej część drogi była torowiskiem, po którym poruszał się tramwaj linii 11.

Pfeffergasse, czyli ulica Pieprzowa?

Mogłoby się wydawać, że to właśnie na tej ulicy rośnie przysłowiowy pieprz. Jednak nazwa Pfeffergasse nie ma nic wspólnego z tą rośliną. Ulica otrzymała swoją nazwę w 1862 roku od nazwiska dentysty Petera Pfeffermana (1809–1870). Nie wiadomo jednak, dlaczego ulicy tej nie nazwano pełnym nazwiskiem znanego wiedeńskiego lekarza. Peter Pfeffermann m.in. otrzymał patent na specjalną pastę do zębów i wynalazł płyn do płukania jamy ustnej. Około 1860 roku kupił dom przy Taborstraße, który przebudował, w wyniku czego między numerem 61 i 63 powstała ta krótka boczna uliczka.

Leberstraße, czyli ulica Wątrobowa?

Choć w nazwie tej ulicy pojawia się słowo „Leber”, czyli wątroba, to nie chodzi tutaj wcale o znany gruczoł. Ulica ta otrzymała swoją nazwę w 1907 roku od 175-metrowego pagórka „Leberberg”, czyli „Góra Wątrobowa”. Słowem „Leber” określano kiedyś sztucznie usypany pagórek, który często wykorzystywano jako miejsce pochówku lub sposób wyznaczania granicy. W latach

1872-1907 ulica ta nosiła nazwę „Über dem Kanal”, czyli „Nad Kanałem”.

Paragonstraße, czyli ulica Paragonowa?

Ulica otrzymała swoją nazwę w 1979 roku od znajdującej się tam drukarni „Paragon”, którą założono w 1910 roku. To właśnie ta drukarnia jako pierwsza zaczęła regularną produkcję paragonów, wówczas jeszcze w formie bloczków do wypełniania przez sprzedawcę. To właśnie od nazwy tej drukarni pochodzi słowo „paragon”, które stało się synonimem produkowanych tam bloczków.

Sonnenallee, czyli Słoneczna Aleja

To stosunkowo młoda ulica, gdyż swoją nazwę otrzymała w 2012 roku. Wiąże się ona bezpośrednio z niemieckim filmem fabularnym Leandera Haußmanna „Sonnenallee” z 1999 roku, który opowiada o życiu młodych mieszkańców Berlina Wschodniego w latach 70. Tytuł filmu odnosi się do berlińskiej ulicy o tej samej nazwie. Wiedeńska Słoneczna Aleja znajduje się w nowej części Wiednia Seestadt Aspern, która ciągle jest rozbudowywana. Słoneczna Aleja to swego rodzaju obwodnica, która jest magistralą drogową ciągle rozwijającej się dzielnicy Wiednia. Nie jest jasne, dlaczego ulica ta zaczęła swoją nazwę od niemieckiego filmu czy też berlińskiej ulicy.

Hagengasse, czyli ulica Hagena

Nazwana w 1912 roku ulica Hagena upamiętnia postać Hagena z Burgundii, bohaterskiego wojownika z „Pieśni o Nibelungach”, średniowiecznego germańskiego eposu bohaterskiego. Na początku I wojny światowej hasłem „Nibelungentreue” (wierność Nibelungów) określano stosunki Rzeszy Niemieckiej z Austro-Węgrami, a w okre-

sie II wojny światowej więź narodu niemieckiego z Hitlerem. Określenie to ma źródło w bezgranicznej wierności między Hagenem a jego panem Guntherem. Ulica ta jest częścią Nibelungenviertel, czyli dzielnicy Nibelungów.

Favoritenstraße, czyli Ulica Ulubionych?

Ulica ta, podobnie jak dziesiąta dzielnica Wiednia Favoriten, otrzymała swoją nazwę od letniej rezydencji cesarskiej Favorita. Dzisiaj miejsce to jest znane jako Therasianum, ekskluzywna szkoła założona w 1746 przez cesarzową Marię Teresę, kształcąca szlachecką młodzież do państwowej służby administracyjnej. Ulica ta była od zawsze południową trasą wylotową z miasta w kierunku Węgier. Wcześniej ulica nosiła nazwę Kaiserallee (Cesarska Aleja) lub Kaiserweg (Cesarska Droga).

Filmteichstraße, czyli ulica Stawu Filmowego

Filmteichstraße otrzymała swoją nazwę w 1972 roku od znajdującego się w jej pobliżu Stawu Filmowego na wzgórzu Laaer Berg. Po zakończeniu I wojny światowej austriackie przedsiębiorstwo produkcji filmowej Sasha-Filmindustrie AG kręciło nieopodal stawu nieme filmy z udziałem nawet 14 tys. statystów, m.in. „Sodoma i Gomora” (1922) czy też „Królowa niewolników” (1924) w reżyserii Michaela Curtiza. Staw Filmowy był częścią parku zdrojowego Oberlaa i do dziś widnieje na planie miasta.

Magdalena Stachowicz

Źródła:

<https://www.wien.gv.at/strassenlexikon/internet/>
https://de.wikipedia.org/wiki/Liste_der_Straßennamen_von_Wien
<http://www.strassen-in-oesterreich.at/78439-strassenverzeichnis-wien.html>



Heidenschuss, czyli Strzał Poganina



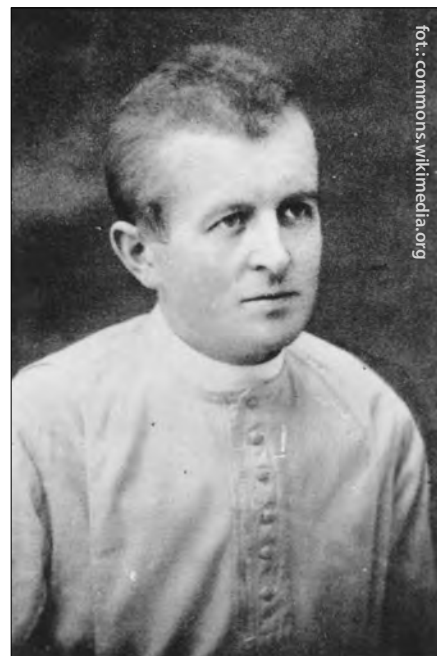
Haarhof, czyli Włosi Dziedziniec?

Bł. Jakub Kern (1897-1924)

„Zawsze wierni” – to dewiza bractwa studenckiego, do którego należał dzisiejszy bohater artykułu. Jest to jedyna beatyfikowana osoba z tego stowarzyszenia (KÖHV – Katolicka Austriacka Akademicka Korporacja), którą dodatkowo formował okrutny czas pierwszego światowego konfliktu, a w szczególności sławny oddział strzelców cesarskich (Kaiserjäger) broniących granic Austrii oraz jedności Tyrolu. Determinacji tych żołnierzy oraz ich dzielności obawiała się nie bez racji armia włoska. „Dio ci liberi degli Irredenti!” – Boże, uchowaj nas od Niepodzielných (Niewyzwolonych), rozlegały się wołania w okopach żołnierzy włoskich. Ostatecznie Włosi zwyciężyli, dlatego dzisiejszy południowy Tyrol (Südtirol) administracyjnie należy do Italii. Pomimo upływu czasu mocne tradycje austriackie oraz język niemiecki wciąż są tam zachowywane i pielęgnowane. Mija właśnie sto lat od śmierci cesarza Franciszka, który przez ultimatum przekazane państwu Serbskiemu po zamachu w Sarajewie na swojego bratanka następcę tronu Ferdynanda puścił w obrót sprężynę zła, rozpoczynając wojnę, która oprócz wielomilionowych ofiar i ludzkich cierpień zmieniła na stałe granice Austrii i wielu innych państw. Sytuacja ta uderzyła również mocno w jedność Kościoła Katolickiego. W powstałych na gruzach Austro-Węgier państwach przejawiały się mocne tendencje do zakładania kościołów narodowych. Tak uczynił ksiądz Izidor Bogdan Zahradnik, wykładowca na Uniwersytecie Wiedeńskim, który po wystąpieniu ze zgromadzenia Norbertanów założył narodowy kościół w Czechosłowacji i w ten sposób stał się inspiracją dla Jakuba Kerna do ofiarowania swojego kapłańskiego życia właśnie w tym zakonie jako prześlągnięcie Boga za grzechy podziału. Myślę, że tę batalię nasz święty w niebie wygrał, ponieważ na schyłku życia Bogdan ponownie konwertował, tym razem do obrządku greckiego. Ale zacznijmy naszą historię od początku.

Narodziny i dzieciństwo

Nasz święty urodził się w Niedzielę Palmową dnia 11 kwietnia 1897 r. w trzynastej dzielnicy Wiednia. Tydzień później otrzymał chrzest w swojej parafii Penzing oraz imiona Franciszek Aleksander. Jego ojciec, również Franciszek, był z zawodu ogrodnikiem, a zimą pilnował wiedeńskiego lodowiska jako nocny stróż. Jego matka nazywała się Anna z domu Neidl. Miał dwie starsze siostry Rosę (1890) i Herminę (1892). Jego rodzice byli ludźmi głęboko wierzącymi, dlatego jeszcze przed narodzinami wybrali się na pielgrzymkę do sanktuarium w Maria Enzersdorf, gdzie oddali swoje jeszcze nienarodzone dziecko pod opiekę Matki Bożej. Gdy okazało się, że urodził się chłopiec, zaczęli prosić Pana Boga o powołanie do kapłaństwa dla niego. Według ich świadectwa mały Franciszek już jako dziecko wyróżniał się pobożnością. Był pilnym, uprzejmym i uważnym uczniem szkoły podstawowej w dzielnicy Ottakring. Chodził prawie codziennie do kościoła na Mszę Świętą oraz chętnie modlił się w domu. Pierwszą spowiedź odbył w trzeciej klasie, a pierwszą Komunię Świętą przyjął, jak było wtedy w zwyczaju, dopiero rok później. Jako jedenastoletni młodzieniec otrzymał sakrament bierzmowania. Jego wiarę oraz umiłowanie kapłaństwa ilustruje historia, która miała miejsce w Wigilię. Gdy malec miał pięć lat ojciec, chcąc mu sprawić radość, kupił w prezencie kolejkę wraz z torami oraz innymi drobiazgami do zabawy. Jakie było jego zdumienie, gdy dziecko z tak wspaniałego подарunku wcale się nie ucieszyło. Mama zapytała go wprost: „No, Franus, nie cieszy cię to wszystko?”. On zwiesił głowę i odpowiedział: „Nie!”. Na kolejne pytanie matki, co wobec tego pragnął otrzymać od Dzieciątka Jezus, odpowiedział, że chciał na ołtarzyk z prawdziwymi świeczkami i kwiatami. Aby ten niewątpliwy



dar powołania nadal się w chłopcu rozwijał, rodzice wysłali go do niższego seminarium do miasta Hollabrunn oddalonego niecałe 100 km na północ od Wiednia. Franciszek zdał wszystkie egzaminy i we wrześniu roku 1908 rozpoczął tam naukę. W szkole tej uczył się wówczas również Engelbert Dollfuß, przyszły kanclerz Austrii, zamordowany przez nazistów w roku 1934. Była to zatem kuźnia nie tylko przyszłych wiedeńskich księży, lecz również wielu światłych osób i patriotów. W trakcie pobierania nauk nasz święty wyróżniał się oprócz pilności oraz gotowości do pomocy słabszym kolegom pogłębianą modlitwą osobistą. Właśnie w tym czasie zaczęła w nim budzić się chęć do radykalnego podążania za Jezusem i pomysł wynagradzania Bogu grzechów swoją dobrowolną postawą i wyrzeczeniem. W wieku czternastu lat ślubował żyć w czystości najpierw na okres jednego roku, później na całe swe życie. Dodatkowo w roku 1912 stał się tercjarzem zakonu świętego Franciszka.

I Wojna Światowa

Gdy wybuchła wojna, Franciszek jako osiemnastolatek zdał wcześniejszą, tak zwaną wojenną maturę i wstąpił do wojska jako ochotnik. Dostał się do k.u.k. Salzbürgisch-Oberösterreichisches Infanterie-Regiment „Erzherzog Rainer” Nr. 59 na przeszkolenie, aby otrzymać stopień podoficerski sierżanta. Jednostka ta, po krwawych bitwach w Galicji, została uzupełniona, a następnie skierowana na front południowy, czyli austriacko-włoski. Pełen zapału młody ochotnik

już 15 maja 1916 był w okopach działań wojennych. Również w tej sytuacji Franciszek nie stracił w sobie umiłowania do liturgii i spraw Bożych i prawie codziennie w pełni uczestniczył we mszy świętej jako ministrant. Ta postawa sprawiła, że niektórzy z jego oddziału ośmieszali go, inni przeciwnie, traktowali go jak Anioła Stróża. Obie te postawy nasz święty znosił cierpliwie, ponieważ miał w pamięci swoją noworoczną modlitwę. Prosił wtedy Pana Boga, aby pozwolił mu dla niego cierpieć. Jednak prawdziwe cierpienie spadło na Franciszka 11 września. Dziś kojarzy się ta data z aktem terrorystycznym w Nowym Jorku, ale w 1916 roku jednostka Franciszka zdobywała silnie bronione wzgórza Monte Spil i Monte Testo. Ten śmiały atak powiódł się, jednak w trakcie kontrataku sił włoskich dzielny podoficer został ciężko ranny pociskiem typu dum-dum i został przewieziony do szpitala polowego w mieście Folgaria. Jak sam napisał w pamiętniku: „Jestem ranny, postrzał z karabinu. Płuca i wątrobę mam przestrzelone.” Rany się nie goiły, ponieważ ten typ amunicji, zabroniony międzynarodowym prawem jako niehumanitarny, eksplodował w ciele Franciszka, zatruwając je ręką, dlatego leczenie się przedłużało. Organizm walczył z trucizną, tworzyły się stany zapalne, które trzeba było oczyszczać. Lekarze musieli mu skrócić niektóre żebra o 6 cm. Chory, nękany przez gorączkę, zawieszony był pomiędzy życiem a śmiercią. Nie bardzo dotarło do niego to, że został odznaczony medalem za waleczność, jednak na słowa lekarza: „Panie chorąży, szykujcie się na śmierć”, odpowiedział z przekonaniem: „Nie, ja nie umrę, ponieważ chcę zostać kapłanem!”. Jak tylko jego stan nieco się poprawił, ponownie przyjmował codziennie Komunię Świętą, a z czasem znowu służył przy ołtarzu jako ministrant. W czasie leczenia odkrył i polubił modlitwę na różańcu, która dodawała mu sił do walki o zdrowie, również ducha.

Droga do kapłaństwa

Gdy stan zdrowia na to pozwolił, powrócił do Austrii, gdzie w miejscowości Volkrabück stał się kuracjuszem u sióstr Franciszkanek. Pragnienie, aby zostać kapłanem, było tak wielkie, że gdy ze względu na zdrowie został przeniesiony do rezerwy, już w październiku 1917 roku, w wieku dwudziestu lat, wstąpił do wiedeńskiego seminarium. Musiał jednak ponownie

przerwać naukę. Ojczyzna potrzebowała go jeszcze raz na froncie włoskim, tym razem trafił do 4. Tiroler Kaiserjäger-Regiment, gdzie nosząc przy mundurze koloratkę kleryka, doczekał końca wojny i goryczy porażki związanej z utratą części Tyrolu, gdzie pomimo wielu zwycięskich bitew i utrzymanych stanowisk bojowych, musieli je na rozkaz kapitulacji oddać w ręce armii przeciwnika. Po zakończeniu zmagani wojennych nasz bohater kontynuował naukę jako seminarzysta. Nie było mu łatwo, ponieważ nie był całkowicie zdrowy. Wkuwając nocą teologię i filozofię, musiał przerywać naukę i pluł krwią. Robił jednak szybkie postępy i jako kleryk był lubianym, pełnym życia kolegą. Dwukrotnie starał się o przyjęcie do wybranego zakonu. Wreszcie dnia 18 października 1920 r. zaczął upragniony nowicjat, przybierając imię Jakub. Miejszem jego posługi był klasztor norbertański położony w mieście Geras w Dolnej Austrii. Dzięki specjalnemu zezwoleniu po zakończeniu nauki został wyświęcony na kapłana przez kardynała Friedricha Gustava Piffla w katedrze św. Szczepana w Wiedniu już 23 czerwca 1922 roku. Jego marzenie stało się rzeczywistością.

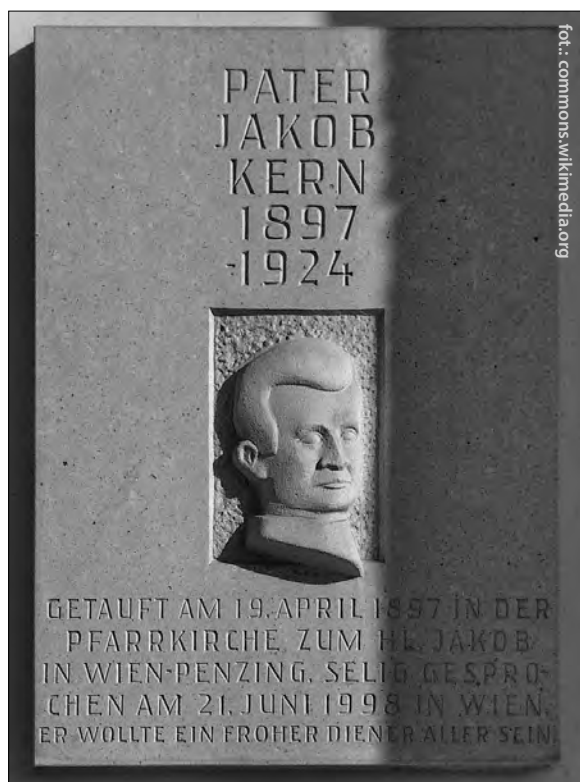
Golgota i chwała ołtarza

Gdy jednak po nieprzespanej nocy, pełnej bólu i krwawego kaszlu, 1 sierpnia 1922 roku rozpoczął odprawianie swojej mszy prymicyjnej u sióstr Franciszkanek w Volkrabück, wiedział już, że po tej swoistej Niedzieli Palmowej nastąpi jego osobista Golgota. Nikt jednak nie dostrzegał jego cierpienia. Pracował on całkiem normalnie jako kapłan, spowiednik i katecheta. Gdy chodził do chorych z wiatkiem, towarzyszące mu osoby z trudem za nim nadążały. W roku 1923 musiał jednak poddać się kolejnej operacji. Bez narkozy, jedynie z lokalnym znieczuleniem, lekarz wyjął mu cztery żebra. Po operacji nastąpiła kilkomiesięczna rekonwalescencja we włoskim Tyrolu, w malowniczym miasteczku Meran. Po powrocie do opactwa w Geras Jakub ponownie służył jako duszpasterz. Nie był to jednak koniec zdrowotnej

Golgoty Jakuba. Po roku stan jego zdrowia pogorszył się do tego stopnia, że konieczna była ponowna operacja usunięcia kolejnych dwóch żeber. Dnia 20 lipca 1924 roku po wygłoszeniu swojego ostatniego kazania trafił ponownie do szpitala. Strasznie cierpiał, jednak nie chciał brać leków na uśmierzanie bólu. Stan ogólny organizmu również i tym razem uniemożliwił zastosowania narkozy. Przy pełnej świadomości otwarto wątłe ciało kapłana. Także tym razem zabieg się powiódł, niestety po krótkim czasie konieczna była kolejna medyczna ingerencja, podczas której słabe zdrowie pacjenta przerwało tę szczególną pasję Jakuba. Dnia 20 października miał złożyć swoje stałe śluby zakonne, jednak wiedział, że zaplanowanej na ten dzień operacji nie wytrzyma i jego zakonną profesję odbierze sama Matka Boża wraz z Aniołem Stróżem w niebie. Jakub Kern, tak jak zapowiedział, umarł tego dnia w wiedeńskim szpitalu (AKH).

Doczesne szczątki świętego umieszczono w parafii, w której pracował. Szybko uznano heroiczność jego zasług i rozpoczęto postępowanie w sprawie kanonizacji. Proces ten uwieńczył wyniesieniem jego oraz Restituty Heleny Kafki i Antoniego Marii Schwartza do chwały ołtarzy papież Jan Paweł II podczas swojej pielgrzymki do Austrii dnia 21 lipca 1998 roku na Placu Bohaterów w Wiedniu.

Robert Kojro



Drodzy młodzi!

Fragment przemówienia papieża Franciszka do młodych w czasie czuwania na Brzegach.

Wspaniale jest być z wami na tym czuwaniu modlitewnym. Na zakończenie swego odważnego i poruszającego świadectwa Rand o coś nas poprosił. Powiedział nam: „Proszę was bardzo, byście modlili się za moją kochaną ojczyznę”. Historia naznaczona wojną, cierpieniem, utratą, kończąca się prośbą o modlitwę. Czy jest coś lepszego niż rozpoczęcie naszego czuwania od modlitwy?

Pochodzimy z różnych stron świata, z różnych kontynentów, krajów, języków, kultur i narodów. Jesteśmy „dziećmi” narodów, które być może spierają się z powodu różnych konfliktów, a nawet wręcz są w stanie wojny. Przybywamy też z krajów, które mogą żyć w „pokoju”, które są wolne od konfliktów wojennych, gdzie wiele rzeczy bolesnych, które dzieją się na świecie, to tylko jakaś część wiadomości i artykułów prasowych. Ale jesteśmy świadomi pewnej rzeczywistości: dla nas tu i teraz, pochodzących z różnych części świata, cierpienie, wojna, którą przeżywa wielu ludzi młodych, nie są już czymś anonimowym, nie są już jakąś informacją prasową, ale mają imię, konkretne oblicze, historię, bliskość. Dziś wojna w Syrii jest bólem i cierpieniem wielu osób, wielu ludzi młodych, jak dzielny Rand, który jest tu między nami i prosi nas o modlitwę za swoją ukochaną ojczyznę.

Istnieją sytuacje, które mogą wydawać się nam odległe, aż do chwili, kiedy w jakiś sposób ich nie dotkniemy. Istnieją rzeczywistości, których nie rozumiemy, ponieważ widzimy je tylko przez jakiś ekran (telefonu komórkowego lub komputera). Ale kiedy nawiązujemy kontakt

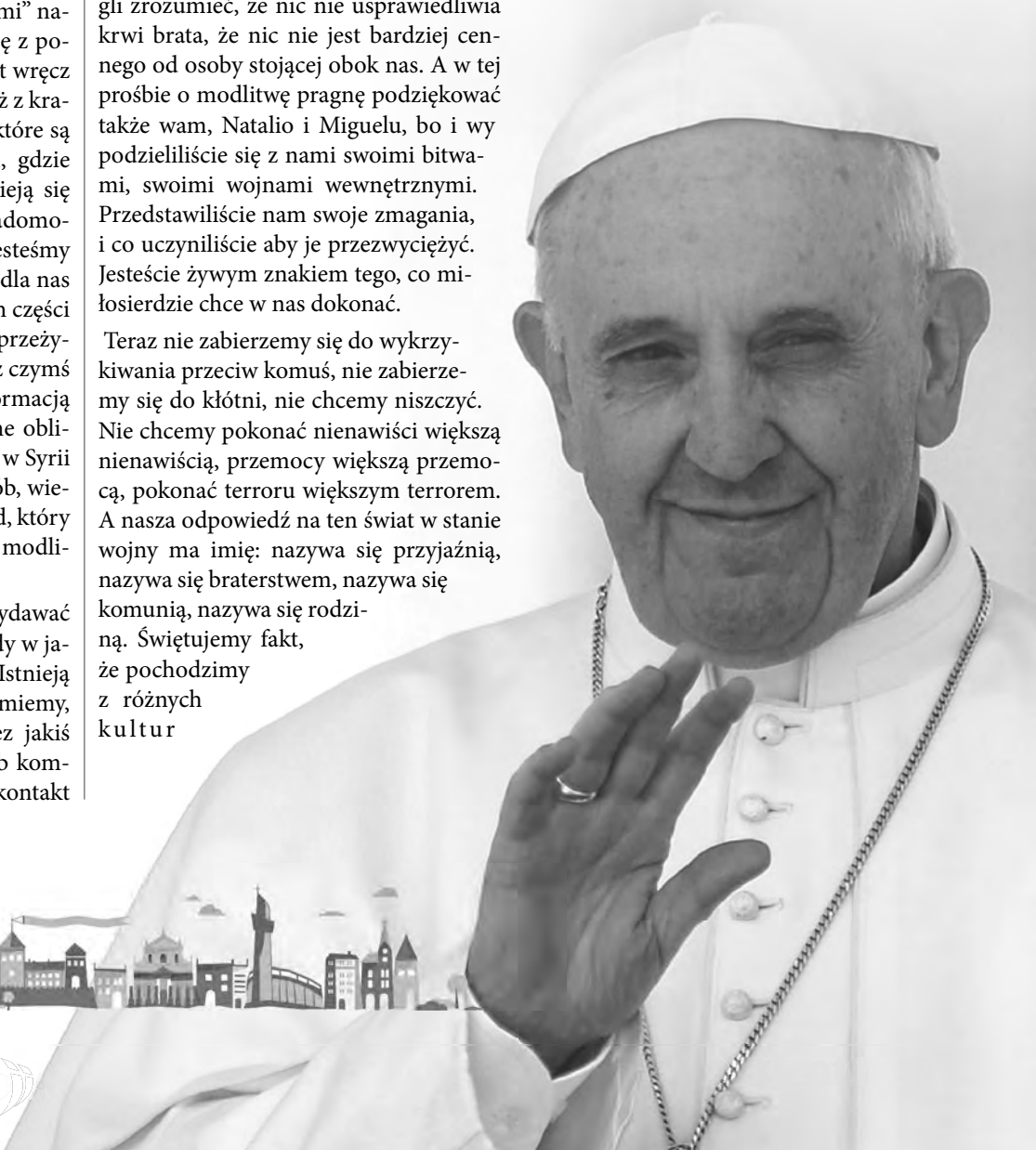
z życiem, z tymi konkretnymi istnieniami, które nie są już zapośredniczone przez ekrany, wówczas dzieje się coś mocnego, odczuwamy zaproszenie do zaangażowania: „Dość zapomnianych miast”, jak mówi Rand; już nigdy więcej nie może się zdarzyć, aby bracia byli „otoczeni śmiercią i zabójstwami”, czując, że nikt im nie pomoże. Drodzy przyjaciele, zachęcam was do wspólnej modlitwy z powodu cierpienia tak wielu ofiar wojny, abyśmy raz na zawsze mogli zrozumieć, że nic nie usprawiedliwia krwi brata, że nic nie jest bardziej cennego od osoby stojącej obok nas. A w tej prośbie o modlitwę pragnę podziękować także wam, Natalio i Miguelu, bo i wy podzieliliście się z nami swoimi bitwami, swoimi wojnami wewnętrznymi. Przedstawiliście nam swoje zmagania, i co uczyniliście aby je przezwyciężyć. Jesteście żywym znakiem tego, co miłosierdzie chce w nas dokonać.

Teraz nie zabierzemy się do wykrzykiwania przeciw komuś, nie zabierzemy się do kłótni, nie chcemy niszczyć. Nie chcemy pokonać nienawiści większą nienawiścią, przemocy większą przemocą, pokonać terroru większym terrorem. A nasza odpowiedź na ten świat w stanie wojny ma imię: nazywa się przyjaźnią, nazywa się braterstwem, nazywa się komunią, nazywa się rodziną. Świętujemy fakt, że pochodzimy z różnych kultur

i łączymy się, żeby się modlić. Niech naszym najlepszym słowem, naszym najlepszym przemówieniem będzie zjednoczenie w modlitwie. Pozostawmy na chwilę w milczeniu i módlmy się; stawiamy przed Bogiem świadectwa tych przyjaciół, utożsamiamy się z tymi, dla których „rodzina jest pojęciem nieistniejącym, a dom jedynie miejscem do spania i jedzenia”, lub z tymi, którzy żyją w strachu, przekonani, że ich błędy i grzechy definitywnie ich wykluczyły. Postawmy w Bożej obecności także nasze „wojny”, zmagania, które każdy niesie ze sobą, w swoim sercu.

(...)

Dzisiaj Jezus, który jest drogą, wzywa ciebie do pozostawienia swojego śladu w historii. On, który jest życiem, zachęca ciebie do zostawienia śladu, który wypełni życiem twoją historię, a także dzieje wielu innych ludzi. On, który jest prawdą, zaprasza ciebie do porzucenia dróg separacji, podziału, bezsensu. Czy pójdziesz? Co twoje ręce i nogi odpowiedzą Panu, który jest drogą, prawdą i życiem?



Naprawdę Nowe Życie

Poczułam się prawdziwie kochana przez Boga, stałam się Jego dzieckiem, córką. Doświadczyłam tego fizycznie, ponieważ to uczucie ojcowskiej miłości jest prawdziwe i dotyka serca. To za nim ono tak bardzo tęskni. Odrodziłam się, to był czas łaski, to JEST łaska.

Nowe Życie jest prezentem od Boga. Jego Łaska, której pojawienia się często nie umiemy sobie wytłumaczyć, przenika tak mocno, że nie można jej nazwać inaczej niż Nowym Życiem. Kiedy nowe życie pojawia się w rodzinie, zazwyczaj jest ono witane radością. Taka radość dotyka każdego, kto powierza swoje życie Jezusowi. Świadczenia ludzi, którzy się na to zdecydowali, to pełen dowodów worek bez dna. Przybliżenie się do Boga, przylgnięcie do Niego jest niejednokrotnie trudne, jeśli sami próbujemy się na nie porwać. Ciągłe jesteśmy poranieni, ciągle poszukujący Boga, ale i też samych siebie. Nie da się opisać, w jak różny sposób poranione są nasze dusze. Tęsknota, którą Bóg wlał nam w serca, odzywa się często ze smutkiem, bo tak bardzo chciałibyśmy Go poznać, a On wydaje się nieosiągalny. Można się zapętlić w takim sznurze niezrozumienia i poszukiwania. Ale Bóg chce dla nas Nowego Życia. Jezus mówi o tym Nikodemowi: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego. Rzekł mu Nikodem: Jakże się może człowiek narodzić, gdy jest stary? Czyż może powtórnie wejść do łona matki swojej i urodzić się? Odpowiedział Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest. Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić. Wiatr wieje, dokąd chce, i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd

idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha” (J3, 3-8).

Jezus chce dla nas odrodzenia się, bez względu na to, czy jesteśmy ochrzczeni wiernymi z naszej Misji Wiedeńskiej, bywającymi regularnie na Rennwegu, czy przypadkowymi czytelnikami tego artykułu. Jeżeli Bóg to dla Ciebie teologiczno-filozoficzna zagadka i ciągła tęsknota, to wspaniałą okazją, aby to zmienić, jest kurs Nowe Życie, który odbędzie się w maju. Są to trzydniowe rekolekcje pełne Boga prostego i bliskiego. Kurs Nowe Życie jest autorski, dlatego zawsze wygląda tak samo. Pragnę podzielić się moim świadectwem, bo byłam jego uczestnikiem w ubiegłym roku. To był czas, kiedy poczułam się prawdziwie kochana przez Boga, stałam się Jego dzieckiem, córką. Doświadczyłam tego fizycznie, ponieważ to uczucie ojcowskiej miłości jest prawdziwe i dotyka serca. To za nim ono tak bardzo tęskni. Odrodziłam się, to był czas łaski, to JEST łaska. Poznałam Boga rozumem i sercem. Miesiąc temu Bóg był równie hojny jak przed rokiem. Dostałam kolejny prezent. Mogłam poznać to piękne dzieło od kulis, gdyż byłam w ekipie organizującej wydarzenie. Tym razem odczułam tę miłość w inny sposób, jak rozlewa się ona na wszystkich obecnych, uczestników. To mnie utwierdziło w przekonaniu, że Bóg działa w tym czasie i jest to czas łaski. Z tego kursu pozwolę sobie zacytować kilka świadectw:

Podczas tego weekendu doznałem oczyszczenia. Doświadczyłem wspaniałej otwartości ludzi oraz przeżyłem niesamowitą spowiedź z księdzem „twarzą w twarz” w jasnym, cichym pomieszczeniu. To była spowiedź moich marzeń! Będę starał się głosić Słowo Boże we własnym otoczeniu (Dariusz 35 lat).

Wszystko, co chciałem otrzymać, otrzymałem na tym Kursie! Odnalazłem to, czego mi brakowało. To, co otrzymałem na tym Kursie, pragnę przekazywać innym ludziom (Karol 20 lat).

Czas ten była dla mnie szczególny, ponieważ otrzymałam od Boga spokój i radość. To, co się wydarzyło na tym Kursie, w szczególny sposób trafiło do mojego wnętrza, serca i rozumu. Pragnę to, co tam otrzymałam, wprowadzać w życie. Postaram się zmienić relację z mężem, poukładać życie i postawić Boga na pierwszym miejscu (Kasia 30 lat).

Otworzyły mi się oczy na pewne wartości, których nie znałam i poznałam właściwy sens życia. Moim najważniejszym doświadczeniem tego Kursu był fakt przybliżenia się do Boga. Będę starała się ulepszać wiedzę, którą tu otrzymałam (Aldona 32 lata).



foto: pldepositphotos.com

Otrzymałam od Boga wiedzę, radość, spokój oraz natchnienie Duchem Świętym. Pozbyłam się żalu i smutku, zrozumiałam, że Bóg mnie kocha. Mam zamiar dalej się rozwijać, pogłębiać swą duchowość i nieść ludziom ukojenie (Magda 29 lat).

Otrzymałem podczas tego czasu łaskę nawrócenia. Bóg dotknął mego serca w Eucharystii i oddałem się Bogu. Oddałem moje życie, duszę i królestwo Jezusowi! Pragnę dalej wzrastać i wytrwać w wierze katolickiej (Roman 35 lat).

Dostałem kilka ważnych wskazówek, rad jak mam postępować, co zmienić w swoim życiu, aby stało się ono piękniejsze. Poczułem, jak spada ze mnie ciężar grzechów popełnionych wcześniej. Poczułem się wyjątkowo ważny. Postanowiłem wytyczyć sobie granice i nigdy ich nie przekraczać. Postanowiłem częściej poruszać tematy religii wśród znajomych i w rodzinie (Rafał 33 lata).

Doświadczyłam bardzo dużo miłości. Zrozumiałam, że Pan Bóg mnie kocha i chce, abym dla niego służyła, bo jestem jego umiłowaną służebnicą. Teraz wiem, że otworzyłam całe swoje serce. Mam zamiar wykorzystać to wszystko w pełni i dzielić się tym z innymi (Grażyna 40 lat).

Poznałam wspaniałych ludzi i poczułam się z nimi jak we wspólnocie. Doświadczyłam wielu poruszeń mego serca. Bardzo poruszającym doświadczeniem była dla mnie modlitwa wstawieniowa oraz wszystkie działania, które nas aktywizowały i miały w nich swój udział. Chciałabym wstąpić do wspólnoty, żeby trwać w tym, co zaczęłam. Czekam na rezultaty w życiu (Aleksandra 26 lat).

Świadectwa same się bronią. Nic więcej nie trzeba dodawać. Ten czas to coś więcej niż rekolekcje, znacznie więcej niż bierne słuchanie. To osobiste prowadzenie każdego uczestnika przez Ducha Świętego. On tego dla nas pragnie. Zapraszam Cię na spotkanie Emmanuela – Boga z nami i na kolejny kurs NOWE ŻYCIE prowadzony przez Galileę!

Aleksandra Karcz

Nasze wspólnoty

Trzydzieści pięć lat – dziękujemy!

Był Adwent roku 1980. Grupa amatorów śpiewania, pod wodzą Mateusza Synowca, postanowiła zaśpiewać w Polskim Kościele w Wiedniu parę kolęd i pastorałek. Stało się to faktem w czasie bożonarodzeniowych Mszy. Mimo powodzenia tej próby, grupa „osłabła” i przestała – chwilowo – występować. Minął rok i ponownie, w listopadzie 1981 roku, rozpoczęto próby, nawet i trzy razy w tygodniu. Do pierwotnego składu dołączyli nowi śpiewający – razem było ich dziewiętnastu. Kolędy ponownie zabrzmiały na Rennwegu (po raz pierwszy 26.12.1981 r.), potem następne pieśni. Zaczęło się regularne śpiewanie, za akceptacją ówczesnych duszpasterzy polonijnych, szczególnie ks. Jerzego Walkusza CR. Wyżej wspomnianą dziewiętnastkę można uważać za grupę założycielską Chóru Polonii Wiedeńskiej „Gaudete”. Byli to (w kolejności alfabetycznej): Kazimierz Chrapka, Wiesław Chrapka, Józef Czuk, Maria Drożdż, Antonina Franz, Wojciech Fresel, Stefan Kaczor (korepetytor), Zofia Krysta, Cecylia Leszczyńska (korepetytor), Janina Nowak, Zdzisława Nowakowska, Bronisława Romanowska, Stanisław Salamon, Halina Spoz, Maria Synowiec, Mateusz Synowiec (dyrygent), Dominika Szkatuła, Tadeusz Zieliński (inspektor), Halina Zys.

Chór zaczął występować przy okazji różnych uroczystości kościelnych, a jego działalność była coraz bardziej pewna i różnorodna. Pierwszym prezesem wybrano (27.10.1983 r.) Tadeusza Zielińskiego, byłego śpiewaka chóru „Harfa” z Warszawy. Za dyrygowanie i dobór repertuaru niezmiennie odpowiedzialny był Mateusz Synowiec, z wykształcenia muzykolog. Początkowo chór charakteryzował się niezwykłą płynnością składu – po prostu chórzyści po krótkim pobycie w Wiedniu, emigrowali dalej, do innych krajów. A na ich miejsce przybywali nowi. Niełatwo więc było go utrzymać w dobrej formie muzycznej. Tymczasem pojawiły się specjalne stroje dla chórzystów, zorganizowano bibliotekę chóru, spotykano się na uczczenie św. Cecylii, wspólnie się bawiono, prowadzono kronikę. W repertuarze pojawiały się dzieła Bacha, Beethovena, Moniuszki, Nowowiejskiego, Stuligorsza, Suszyńskiego i Webera, by wymienić tych najbardziej znanych. Chór śpiewał także (pieśni świeckie) na spotkaniach z Austriakami. Tak o początkach chóru mówią kronikarskie zapiski.

A jakie jest jego DZIŚ – każdy może posłuchać....

ks. Maciej Gawlik



ROK 1993

Był to rok pełnego zaangażowania. Notujemy przybycie nowego duszpasterza. Koncertują chóry, aktywnie działa harcerstwo i Młodzi Rycerze. Widać dobre stosunki z ambasadą RP. Kościół nawiedza przyszły kardynał wiedeński, a bierzmowania wówczas udzielił ten sam biskup (Jan Kopiec), który ponownie uczynił to w 2016 roku (tyle, że wtedy był zaledwie pół roku po przyjęciu sakry biskupiej). Historia kołem się toczy....

- 1.1. – koncert kolęd chóru Zespołu Szkół Muzycznych z Piły.
- 9.1., 16.1., 17.1, 23.1. – zabawy karnawałowe, w kolejności ogólna, chórowa, dziecięca i harcerska.
- 10.1. – koncert chóru im. S. Moniuszki z Poznania.
- 10.1. – harcerskie jasełka w kościele.
- 24.2. – w Środę Popielcową obecna na Mszy św. i na spotkaniu z Polonią premier RP Hanna Suchocka.
- 28.3. – 4.4. – rekolekcje wielkopostne głosi ks. Tadeusz Gajda CR.
- 12.4. – oficjalne wprowadzenie przez bp. Szczepana Wesołego ks. H. Sojki w urząd Duszpasterza Polonii w Austrii.
- 18.4. – w ramach wizytacji par. św. Karola, biskup pomocniczy archidiecezji Christoph Schoenborn odprawia Mszę św. w naszym kościele, a po niej spotyka się na obiedzie z chórem i świeckimi animatorami duszpasterstwa.
- 19.4. – koncert pieśni sakralnych w wykonaniu męskiego chóru „Arion” z Poznania.
- 2.5. – Młodzi Rycerze Niepokalanej prezentują przedstawienie o św. Dominiku Savio.
- 3.5. – uroczysta Msza św. w intencji Ojczyzny, w której m.in. bierze udział ambasador Władysław Bartoszewski.
- 8.5. – akademie wieczorna z okazji Dnia Matki zoorganizowana przez harcerzy.
- 30.5. – do Stołu Pańskiego po raz pierwszy przystąpiło 64 dzieci.
- 6.6. – chór „Gaudete” występuje dla Polonii w miasteczku Gols.
- 23.6. – spotkanie kierowników grup duszpasterskich z udziałem ambasadora Władysława Bartoszewskiego i pracowników ambasady.
- 27.6. – bp Jan Kopiec udziela sakramentu bierzmowania 65 młodym ludziom.
- 7.7. – koncert chóru ze Stanów Zjednoczonych.
- 1.9. – początek pracy w Kościele Polskim ks. Walentego Fliegera CR.
- 13.9. – spotkanie polonijne w ambasadzie.
- 19.9. – odpustowej Mszy św. przewodniczy ks. Jerzy Walkusz.
- 16.10. – „kominek” harcerski szczepu Polanie z okazji dziesięciolecia istnienia.
- 26.10. – autokarowa wycieczka do Mariazell.
- 1.11. – po Mszy św. w kościele św. Łukasza, wszyscy udają się na Cmentarz Centralny do grobów żołnierzy polskich.
- 7.11. – Msza św. w intencji Ojczyzny z udziałem ambasadora. Po południu Msza św. na Kahlenbergu i procesja do grobowca Zmarłychwstańców na tamtejszym ołtarzu.
- 11.11. – spotkanie polonijne w ambasadzie RP z udziałem chóru „Gaudete”.
- 8.12. – akademie maryjna wystawiona przez Młodych Rycerzy Niepokalanej.

(wybrał: ks. M. Gawlik)

Szczeble wiary

Wierzę w Boga, Ojca wszechmo... yyy, w kogo wierzysz?

Wierzę w Boga... Zastanawiałeś albo zastanawiałaś się kiedyś, co to w ogóle znaczy? Mamy taką modlitwę, wyznanie wiary. Wszystko tam się wymienia, w co wierzymy. A jednak w różnych kazaniach możemy usłyszeć, że wiara w Boga to bardzo mało, bo nawet szatan wierzy w Boga. Że to, czego nam trzeba, to wiara Bogu. O co w tym chodzi? O to, co zwykle, czyli kim jest dla Ciebie Bóg. Wiara w istnienie Boga to pewnego rodzaju minimum, bez którego nie można dalej w ogóle rozmawiać. Jeśli nie wierzę w ist-

nienie Boga, uważam, że wszystko w świecie da się wytłumaczyć prawami przyrody,

ewolucją, fizyką, matematyką itd., to jestem zdecydowanie osobą niewierzącą. Większość ludzkości (wciąż) w istnienie Boga wierzy. Czyli w istnienie kogo, chciałoby się zapytać?

Najczęstsza odpowiedź odnosi się do aktu stworzenia albo swoistego nadzoru nad światem. Większość ludzi wierzy po prostu w jakąś nadprzyrodzoną siłę, która kiedyś zapoczątkowała świat i/lub być może w jakiś sposób go obserwuje, nadzoruje, może się nawet nim opiekuje. Więc to jest wiara w stwórcę świata. To nie jest jeszcze wiara w Boga. Dlaczego tak uważam? Bo moim zdaniem wiara w Boga jest rzeczywistością dynamiczną

i żywą. Jest faktem, który powinien zmieniać życie i wywracać je do góry nogami, powinien być siłą, która wpływa na wszystko, co robię. Czy wiara w stwórcę świata jest więc wiarą w Boga? Nie, bo dla mojego życia i moich spraw dzisiaj nie ma kompletnie znaczenia, czy świat powstał w siedem dni z ręki jakiegoś boga, czy w wyniku wielkiego wybuchu w ułamek sekundy, czy też w ramach jednego z powtarzalnych etapów rozszerzania i zapadania przestrzeni. To jest historia, a właściwie prehistoria, która zupełnie mojego życia dziś nie dotyczy.

Wielu ludzi postrzega Boga przede wszystkim jako prawodawcę. To jest drugi szczebelek na drabinie wiary. Nie dość, że Bóg powołał świat do życia, to zostawił jeszcze przykazania. Po co? Tutaj wiele zależy od tego, czy ktoś Boga lubi czy nie. Jeden powie, że po to, żeby nam życie utrudnić, żeby pokazać swoją władzę i wyższość. No bo przecież On ustala zasady, a my mamy ich przestrzegać. Drugi powie, że te zasady nie wynikają ze złości, ale z dobrej woli Boga, że przykazania są po to, żeby żyło nam się lepiej, piękniej, głębiej. Ale oczywiście nie łatwiej, bo najłatwiej jest grzeszyć i przykazania łamać. W każdym razie Bóg jest prawodawcą



i ustala zasady, które być może warto, a których być może nie warto przestrzegać. Czy to jest wiara w Boga? Pewnie tak! Ale czy to takiemu Bogu warto wierzyć i warto ufać? Na pewno łatwiej takiemu Bogu zaufać. To jest szczebelek na drabinie wiary, na którym trzymałem się latami. Brałem Boga za dobrotliwego prawodawcę, który jak rodzic mówi: rób tak, nie rób tak. Dla mojego dobra. Niemniej to wciąż nie jest żywa wiara. To jest studiowanie prawa. To jest zaufanie zasadom, a nie Bogu. Ja przez lata przestudiowałem to prawo dogłębnie. Znałem wszystkie argumenty, dlaczego aborcja jest zła, dlaczego in vitro jest niemoralne, dlaczego nie warto współżyć przed ślubem, dlaczego brzydko jest kraść, zabijać, plotkować i tak dalej. Uważałem, że ta wiedza jest czymś, co mnie wyróżnia, podobnie jak biało-czerwony pasek na świadectwie wyróżnia ucznia. Ale pewnego poznałem gościa, który był ateistą. Zacząłem ostrożnie wytaczać wszystkie działa, żeby najpierw delikatnie go ostrzelać, a gdyby stawiał opór, załatwić go z armaty największego kalibru. Ile to już razy brałem udział w takich dyskusjach o wyższości Boga nad „rób-ta, co chceta”. Byłem w tym

wyćwiczony i ta sprawność sprawiała mi nawet satysfakcję. A tu – „zonk”. Kolejka przy pierwszych moich podchodach przyznał mi we wszystkim rację: „Tak, mnie tego nie musisz tłumaczyć. Oczywiście, że aborcja jest zabójstwem bezpośrednim, a in vitro pośrednim. Oczywiście, że współżycie przedmażeńskie do niczego dobrego nie prowadzi... Ja od katolików wiele z tych rzeczy wykorzystuję. Ale ja po prostu nie wierzę w Boga.” Na taką odpowiedź nie byłem przygotowany. Przeciwnik wciągnął mnie na własną połowę, rozbroił moją amunicję i nie miałem nic więcej do powiedzenia. Musiałem przed jego niewiarą skapitulować. A dlaczego? Bo ja tak naprawdę potrafiłem walczyć tylko przeciwko niewierze w zasady. A on w zasady wierzył. Zrozumiałem zgrzyt. Zorientowałem się, że coś jest nie tak z moim patrzeniem na Boga.

Trzeci szczebelek na drabinie wiary to wiara Bogu ponad wierze zasadom. To jest wyższa szkoła jazdy. Stosunkowo łatwo jest traktować wszystkie zasady dosłownie i ich przestrzegać wbrew temu, co robi świat. Znacznie trudniej jest przyswoić mądrość

Jezusa, że szabas został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabas. To jest balansowanie na krawędzi relatywizmu.

Bo dlaczego Jezus pozwolił swoim uczniom zlekceważyć post, a nie pozwolił kupcom handlować zwierzętami ofiarnymi? Przecież to nie był handel czymś bezbożnym, tylko

gdyby to przenieść do współczesności – rekwizytami liturgicznymi. To tak, jakby dziś sklepy parafialne zdemolować. Swoją drogą to ciekawe, że handel w nie-

dziele jest niemoralny, a sklepiki parafialne są otwarte tylko w niedziele. W każdym razie Bóg-przyjaciół, Bóg-ojciec jest kimś trudniejszym do okiełznania niż Bóg-prawodawca. Wiara i zaufanie Bogu polega na uznaniu, że Bóg nie tylko działał w historii świata. Że On świat nie tylko stworzył, że On nie tylko natchnął paru proroków, a potem sam przyjął ludzką postać i działał cuda na ziemi. Chodzi o to, że On ma wciąż moc, żeby działać w moim życiu tu i teraz. Że jak się modłę i mu dziękuję za piękne przeżycia z wczoraj, to On jest i cieszy się razem ze mną. Że kiedy go przepraszam za grzechy i się spowiadam, to nie ma żadnego automatu, żadnego determinizmu. Że on mi wcale nie musi wybaczać, „bo taki jego zawód”. On mi wybacza, bo taka jest Jego wola. Ma wybór, ale decyduje się mi wybaczyć, bo tak bardzo mnie kocha. I cieszy się, że ja znowu chcę do niego wrócić, tak samo jak mąż cieszy się – jeśli wybaczy – gdy żona po zdradzeniu go wraca do niego i obiecuje dozgonną miłość. W naszej relacji z Bogiem chodzi o to, że ona jest żywa; że także kiedy modłę się o coś, to Bóg ma moc mi dopomóc i zainteresować; sprawić, żeby pewne okoliczności się „ułożyły”, natchnąć kogoś do odpowiedniej decyzji; że takie małe cuda są dla Niego codziennością. Ja w to muszę uwierzyć. Ja Mu muszę zaufać.

Ostatnio złapałem się jednak na tym, że ja się z tego trzeciego szczebelka wiary ześlizguję. Poznałem bardzo interesującą niewiastę i ta znajomość pięknie się rozwijała. Pewnego razu w czasie modlitwy zorientowałem się, że omijam ten temat w rozmowie z Bogiem. Że mówię Mu, żeby robił, co chce. A wewnętrznie paliło mnie pragnienie, żeby ta znajomość przerodziła się w coś głębszego. Ale nie modliłem się o to w ogóle. „Dlaczego?” – zacząłem pytać sam siebie. Uczciwa odpowiedź była dość gorzka. Nie wierzyłem, że Bóg chce mojego szczęścia, czyli – jak to odczytywałem – głębszej relacji z tą kobietą. A nawet jeśli Bóg chce mojego szczęścia, to co On może? Nie modliłem się więc o to, bo gdybym się o to żarliwie modlił, a ta relacja by się rozsypała, to stanąlbym w sytuacji, gdzie mógłbym mieć do Boga żal. Tego nie chciałem, więc w ogóle się nie modliłem o spełnienie moich pragnień i marzeń. Wiara w Boga? No pewnie! Wiara Bogu? Ależ skąd, nigdy w życiu! Nie masz podobnie?

Szachista

Portugalsko-hiszpańskie wędrowki

Dnia 12 maja 2016 r. grupa pielgrzymów z Polskiej Misji Katolickiej udała się zachodnim szlakiem półwyspu iberyjskiego, tj. Portugalii i Hiszpanii (Galicja), do świętych miejsc corocznie odwiedzanych przez miliony turystów z całego świata.

Pierwszym punktem naszego programu było zwiedzanie Lizbony. Duże wrażenie zrobił na nas osadzony na osiemdziesięciometrowym cokole monumentalny (wysokość: 28 m!) pomnik Chrystusa Króla, usytuowany nad ujściem rzeki Tag, a także najdłuższy most w Europie (ponad dwa kilometry długości, około 70 metrów nad poziomem wody), który spina brzegi rzeki Tag. Most – nazwany niegdyś mostem Salazara – dziś nosi nazwę Rewolucji Goździkowej 1975 r.

Obszar Lizbony zamieszkiwany był już od czasów rzymskich. W XV-XVIII wieku Lizbona była „pępkiem” ówczesnego świata, centrum żeglugowym i operacyjnym wielkiego imperium Portugalii, centrum ekspansji kolonialnej. W mie-

ście znajdują się dwa obiekty wciągnięte na listę światowego dziedzictwa UNESCO: Torre de Belém oraz klasztor hieronimitów, który pełnił służebną rolę przy organizacji wielkich wypraw odkrywczych. Zwiedzając tenże klasztor podziwialiśmy specyficzne dla Portugalii połączenie stylu gotyckiego i renesansu oraz to, co do dnia dzisiejszego we wnętrzach klasztoru jeszcze pozostało.

Kolejnym miejscem naszego pielgrzymowania była Fatima. I tak, 13 maja 2016 r. dotarliśmy na międzynarodową mszę świętą, a po niej udaliśmy się na tzw. węgierską drogę krzyżową, która zakończyła się zwiedzaniem rodzinnych domków trzech pastuszków: Franciszka Hieronimy i Łucji w wiosce Aljustrel.

Następnego dnia wyruszyliśmy do Porto, miasta słynącego z wina portugalskiego o charakterystycznym smaku. Wino noszące nazwę miasta uczyniło Porto światową potęgą w winiarstwie tradycyjnym, sięgającą początków XVIII wieku. Podczas pobytu w winnicy włączono nas w proces produkcji, a także umożliwiono degustację tego wybornego wina. Przejazd łodzią po kanale, a następnie spacer urokliwymi uliczkami miasta, którego architektura przypominała o swojej świetności ubiegłych stuleci, zakończyła nasz pobyt w Porto. Przejazd stamtąd do domu pielgrzyma w Hiszpanii trwał do późnych godzin wieczornych.

Następnego dnia grupa pielgrzymów wyruszyła do jednej z największych świątyń pielgrzymkowych, do Bazyliki w Santiago de Compostela – miejsca docelowego szlaku świętego Jakuba, aby wziąć udział w międzynarodowej mszy świętej, po której udaliśmy się na zwiedzanie katedry (dzieło architektury romańskiej w Hiszpanii, jedna z najważniejszych świątyń średniowiecza) oraz muzeum przykatedralnego, w którym znajdują się najstarsze relikwie Apostoła Jakuba i najmłodsze papieża Jana Pawła II.

Wczesnym popołudniem odbyliśmy podróż po zatoce statkiem O’Grove, na którym mieliśmy możliwość degustacji owoców morza.

Wyjazd na przylądek końca świata (Finišterra) został poprzedzony mszą świętą odprawioną w kaplicy domu pielgrzyma przez księdza Romana Wcisło. Droga na przylądek, który jest ostat-



nim punktem szlaku Św. Jakuba, wiodła urokliwymi nadmorskimi okolicami do miejsca, gdzie następuje zerwanie z przeszłością i odnowienie życia. W drodze powrotnej mieliśmy okazję skosztować tradycyjnych serów oraz likierów z regionu Galicji.

W ostatnim dniu pobytu w Hiszpanii, w jednej z kaplic katedry w Santiago de Compostela, została odprawiona msza w języku polskim, po której pożegnaliśmy się z Hiszpanią i wyruszyliśmy do Fatimy, wjeżdżając po drodze na górę św. Tekli. Późnym wieczorem w Fatimie udaliśmy się na plac Bazyliki Matki Boskiej Fatimskiej, aby wziąć udział w procesji świateł, jednej z najbardziej widowiskowych i wzruszających momentów uroczystości, która wywarła niepowtarzalne wrażenie na osobach uczestniczących po raz pierwszy w takim wydarzeniu.

Intensywny dzień i długa podróż z Hiszpanii do Fatimy sprawiła, że zapadliśmy w błogi sen. Następnego dnia ponownie wzięliśmy udział we mszy, po czym odwiedziliśmy groby świętych: Łucji, Hiacyncy i Franciszka, znajdujące się we wspomnianej bazylice. We wczesnych godzinach popołudniowych udaliśmy się na lotnisko, skąd wyruszyliśmy w drogę powrotną do Wiednia.

W imieniu Koła Żywego Różańca bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim uczestnikom za wspólne pielgrzymowanie, przeżycia i mile spędzone chwile, a zarazem zapraszamy do dalszego pielgrzymowania.

Stella Styczeń



Stokrotki

Spotkanie

Przyjaźń cieszyła się ogromnie na czekając ją spotkanie i już nie mogła się go doczekać. Termin ustaliła z Cierpliwością, Radością, Humorem, Statecznością i Prostotą dość dawno temu. Troszkę się obawiała, czy aby wszyscy uczestnicy spotkania dopiszą i pojawią się u niej tego popołudnia. Jej niepokój pogłębił się jesz-

cze bardziej, kiedy minęła ustalona godzina, a nikogo jeszcze nie było. Jednak wtedy zadziałała telepatia i niemal natychmiast pojawili się pierwsi goście. Przywitali się serdecznie, wszak znali się od lat i chętnie ze sobą przebywali. Jeden po drugim przybyli też pozostali zaproszeni i zrobiło się tyleż ludno, co i radośnie. Stół ugiął się pod ciężarem przysmaków i łakoci, które wspólnie zgromadzili. Czegoż tam nie było, aż ślinka leciała! Jednak nie to było najistotniejsze tego dnia. Ważny był powód, dla którego się zebrali. Coś ich od dawna łączyło. I choć zdarzały się okresy przerw i rozluźnień znajomości, to niemal zawsze po jakimś czasie ich ku sobie ciągnęło. Cóż to było, jakie spoiwo łączyło te przeróżne osobowości i losy? Trzeba było przyznać, że przyczyna była niemała, a mianowicie sam ich OJCIEC. Tak, mieli wspólnego Ojca i byli tak naprawdę rodziną. Wprawdzie znacznie się od siebie różnili i ich doświadczenia życiowe stawały się z upływem lat coraz bardziej różnorodne. Jednak ten wspólny początek, ten wspólny DOM i doświadczenie MIŁOŚCI OJCOWSKIEJ mocno i nierozdzielnie ich zespoliło. Cieszyli się więc tego dnia sobą nawzajem, opowiadając o swoich nowych przeżyciach. Nie brakło czasu także na wspomnianie tego, co już minęło, ale trwało w ich sercach. Zaś Przyjaźń, gospodyni tego spotkania, radowała się najbardziej ze wszystkich. Jej to wielką zasługą było doprowadzenie do tej wspaniałej uczty zmysłów, ducha i duszy. Tego dnia ich wzajemne więzi jeszcze bardziej się pogłębiły i jakby na nowo odżyły.

Lila Kudyba



Msze Święte i nabożeństwa

Niedziela: Msze św. o godz. 8:00, 9:00, 10:30, 12:00, 13:15, 17:30, 19:00, 20:15 | Różaniec w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 16:30 | Apel Jasnogórski po Mszy św. o godz. 20:15 | W okresie Wielkiego Postu dodatkowa Msza św. o godz. 16:00, a po niej Gorzkie Żale

Poniedziałek: Msza św. o godz. 18:00 i 19:00

Wtorek: Koronka do Miłosierdzia Bożego: 18:45 | Msza św. o godz. 18:00 i 19:00

Środa: Różaniec godz. 18:30 | Msza św. o godz. 18:00 i 19:00 | W każdą środę po Mszy św. o godz. 19:00 Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy oraz Apel Jasnogórski

Czwartek: Msza św. o godz. 18:00 i 19:00 | Adoracja Najświętszego Sakramentu godz. 18:30-19:00 |

W pierwszy czwartek miesiąca po Mszy św. o godz. 19:00 modlitwa o powołania kapłańskie i zakonne oraz adoracja Najświętszego Sakramentu

Piątek: Msza św. o godz. 18:00 i 19:00 | Koronka do Miłosierdzia Bożego o godz. 18:45 | W pierwszy piątek miesiąca Msza św. o godz. 17:00 dla dzieci, po Mszy św. o godz. 19:00 – adoracja Najświętszego Sakramentu i nabożeństwo ku czci Serca Pana Jezusa. | W drugi piątek miesiąca po Mszy św. o godz. 19:00 – czuwanie modlitewne wspólnoty „Gallilea”

Sobota: Msza św. o godz. 18:00 w języku niemieckim (Vorabendmesse/deutsch) | Msza św. o godz. 19:00 (msza niedzielna) | Apel Jasnogórski po Mszy św. o godz. 19:00 | W pierwszą sobotę miesiąca po Mszy św. nabożeństwo fatimskie



Uczelnia Akademicka

**GÓRNOŚLĄSKA WYŻSZA SZKOŁA HANDLOWA
im. Wojciecha Korfanteo**

KATOWICE SCHOOL OF ECONOMICS



Wydział Zamiejscowy GWSH w Wiedniu zaprasza na:

Studia I stopnia

na kierunku

**Stosunki
Międzynarodowe**

specjalność:
Biznes, logistyka i transport międzynarodowy

Studia II stopnia

na kierunku

**Stosunki
Międzynarodowe**

(Punkt Rekrutacyjny w Wydziale
Zamiejscowym GWSH w Wiedniu)

Studia Podyplomowe

na kierunku

**Zarządzanie
Zasobami Ludzkimi**



Miejsce zajęć:

Favoriten Volkshochschule
Arthaberplatz 18, Wien



Kontakt

(PL) tel. +48 607 107 490
(A) tel. +43 660 488 97 94



Informacje i szczegóły:

www.gwsh.pl/wieden

eter Strudel, Chrystus na krzyżu (1712)

W ramach cyklu „Przez sztukę do Boga” spotkaliśmy się już z florenckim rzeźbiarzem Donatellem oraz niderlandzkim malarzem Rembrandtem. W tym numerze przyszedł czas na artystę związanego z Wiedniem – austriackiego malarza i rzeźbiarza Petera Strudela (1660-1714). Jego nazwisko z pewnością brzmi znajomo dla większości mieszkańców stolicy Austrii, chociażby ze względu na „Strudlhofstiege”, czyli słynne schody w dziewiętej dzielnicy Wiednia. Strudel urodził się w 1660 roku na terenie dzisiejszych Włosech. Jako młody mężczyzna przyjechał do Wiednia, gdzie razem ze swoim bratem został zatrudniony jako nadworny malarz cesarza. Jeden z jego obrazów, któremu poświęcony jest niniejszy tekst – „Chrystus na krzyżu” – znajduje się w polskim kościele Gardekirche przy Rennwegu. Zawieszony jest w prezbiterium, za głównym ołtarzem.

Głównym tematem dzieła jest ukrzyżowany Chrystus. Wydaje się, że został przedstawiony w ostatnich sekundach życia – wskazują na to Jego naprężone ciało, pełna cierpienia twarz, a także niezwykle ponure, a jednocześnie wzburzone tło. Widzimy wyraźny kontrast między jasno oświetlonym ciałem Chrystusa a ciemnym niebem. Uwaga patrzącego koncentruje się dzięki temu głównie na cierpiącym Jezusie. W jasnych barwach przedstawiona jest również czaszka leżąca u stóp krzyża, symbolizująca zbliżającą się śmierć Zbawiciela. Na niemalże czarnym niebie można dostrzec niezbyt wyraźne postacie aniołów, które wydają się przeprowadzać Jezusa do niebiańskiej rzeczywistości.

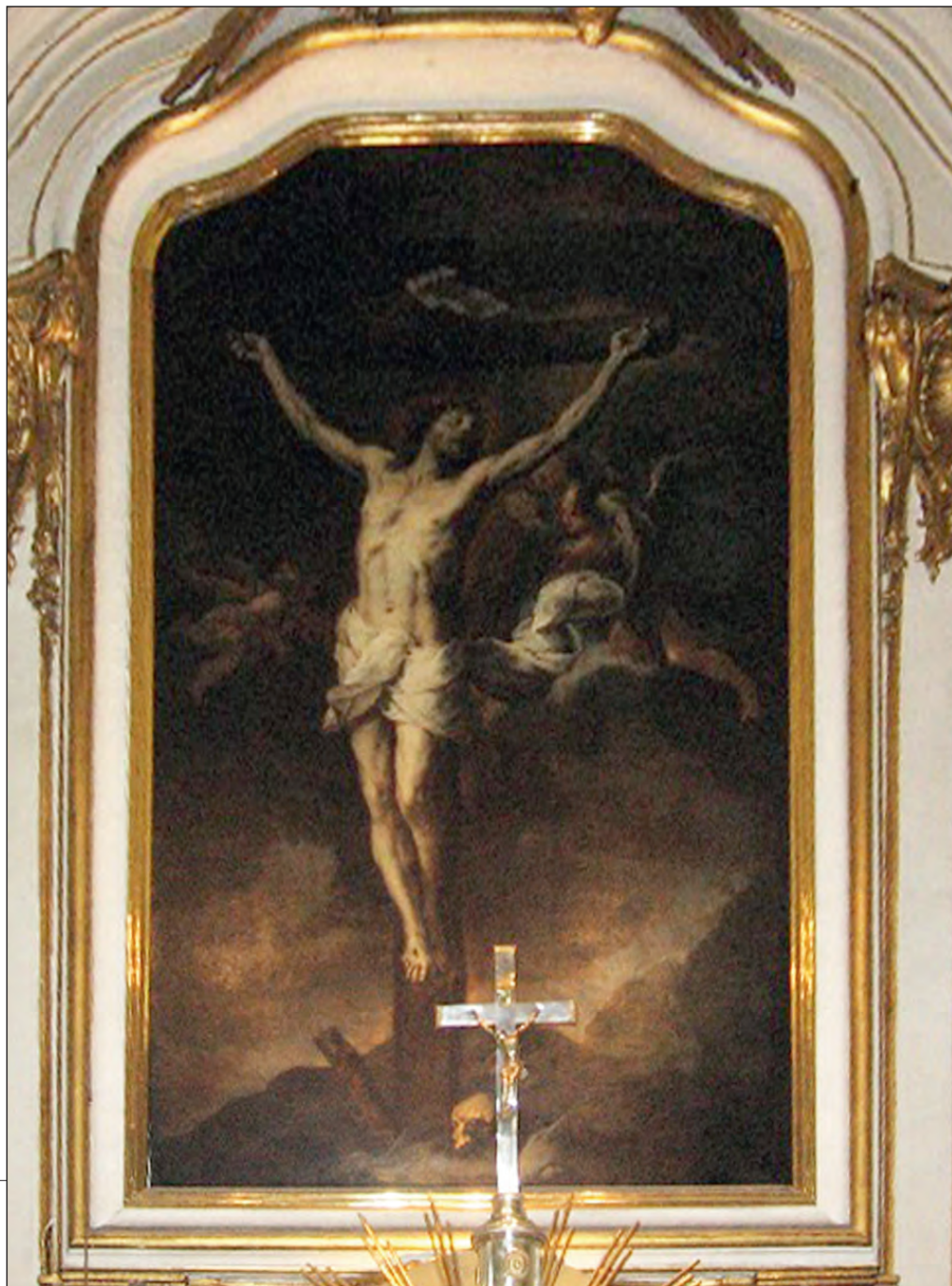
Dzieło Strudela wykazuje wiele cech malarstwa barokowego. Pojawia się światłocień, a także wyraźny kontrast między barwami tła oraz postaci umierającego Chrystusa. Obraz jest niezwykle dynamiczny – materiał, którym przepasany jest Jezus, a także kaładek materiału przybity u góry krzy-

ża poruszają się pod wpływem silnego wiatru. Twarz Chrystusa wyraża silne emocje. Widać na niej cierpienie fizyczne, a wzniesione do góry oczy emanują ufnością i miłością do Ojca. Ciało Jezusa przedstawione jest w niemal teatralnej pozie, która podkreśla wzniosłość przedstawionej chwili.

Artysta na swoim obrazie uchwycił niezwykłą scenę – Chrystusa, który znaj-

duje się na granicy życia i śmierci, doczesności i wieczności. Zachęcam do baczniejszego przyjrzenia się temu pięknemu, głębokiemu dziełu. Do mnie przemawia szczególnie w czasie Eucharystii, w momencie przeistoczenia – przybliża tajemnicę przejścia z rzeczywistości ziemskiej do tej boskiej. A w jaki sposób przemawia do Ciebie?

Patrycja Maciejewska



*Korony – wota jubileuszowe z okazji
1050-lecia Chrztu Polski*